...ostronicowy dodatek sportowy

EXPRESS CODZIENNY

Red. Stefan Kiedrzyński WYD. Stanisław Kmera Kielce, Wesoła 49, tel. 12-15.

10 GR.

Poniedziałek 24 maja 1937 r.

Zawieszenie broni

ma poprzedzić wycofanie ochotników cudzoziemskich z Hiszpanii

PARYŻ. Havas donosi z Londynu: Komitet rzeczoznawców, który miał opracować projekt ewakuacji ochotników cudzoziemskich z Hiszpanii, odbył wczoraj z rana swe ostatnie posiedzenie.

Opracowano raport, który po południu został przedłożony podkomitetowi nieinterwencji. Niezależnie od tego rząd brytyjski prowadzi akcję w sprawie zawieszenia broni.

Jak donoszą z kół brytyjskich, ochotnicy mają być stopniowo wycofywani z frontu, a następnie gromadzeni na punktach koncentracyjnych, skąd byliby kierowani na okręty pod kontrolą międzynarodową.

Co się tyczy demarche brytyjskiej w sprawie wystosowania do stron walczących w Hiszpanii apelu, wzywającego je do zawieszenia broni, nie otrzymano jeszcze odpowiedzi z Berlina i Rzymu.

Natomiast apel do stron walczących na rzecz złagodzenia metod walki, zostanie w poniedziałek przedłożony podkomitetowi nieinterwencji i przypuszczalnie zyska jego aprobatę.

BERLIN. Inicjatywa rządu brytyjskiego w sprawie zawieszenia broni w Hiszpanii w celu wycofania ochotników przyjęta została w Berlinie zasadniczo z zadowoleniem.

Jak wnioskować można z wynurzeń tutejszych kół politycznych, widzą one w dobie dzisiejszej możności wyrówna nia stosunków brytyjsko-niemieckich wyłącznie przez zlikwidowanie zatargu hiszpańskiego.

Mimo to zapatrują się tu z dużym sceptycyzmem na praktyczne możliwości urzeczywistnienia inicjatywy brytyjskiej.

Urzędowa odpowiedź Berlina na sondowania londyńskie nie została jeszcze udzielona. Nastąpi ona jednak niewątpliwie przed zapowiedzianym na poniedziałek posiedzeniem londyńskiego komitetu nieinterwencji.

PARYŻ. Havas donosi z Madrytu: Od samego rana wznowiło się ostrzeliwanie stolicy. Pociski trafiały niemal we wszystkie dzielnice, nawet w t. zw. strefę bezpieczeństwa.

Do godz. 13-ej zanotowano 4-ch zabitych i 32-ch rannych. Cztery pociski trafiły w gmach starożytnego ratusza. Jeden z pocisków wybuchł w dawnej ambasadzie włoskiej.

Koła rządowe sądzą, że bombardowanie stolicy stanowi represję za wysadzenie w powietrze przez wojska rządowe mostu pontonowego, łączącego Casa del Campo z dzielnicą uniwersytecką, co miało miejsce ubiegłej nocy.

Z Obozu Zjednoczenia Narodowego

W dn. 22 b.m. szef Obozu Zjednoczenia Narodowego płk. Adam Koc mianował sen. Michała Róga tymczasowym przewodniczącym okr. warszawskiego organizacji wiejskiej Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Chmura ważek

Na terenie W. M. Gdańska przeszła wczoraj olbrzymia chmura ważek, której przelot trwał kilka godzin. Podobne zjawisko zanotowano tu przed 20 laty, gdy panowały silne upały i posucha.

Tajna drukarnia na strychu

CZERNIOWCE. — Na strychu pewnego domu w miejscowości Jlfov wykryto tajną drukarnię, w której drukowano odezwy. Aresztowano 56 osób, należących do kół skrajnie prawicowych.

SKŁADAJCIE OFIARY NA FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ

Piorun uderzył w sterowiec

LONDYN. Według oświadczeń dr. Eckenera, bezpośrednią przyczyną katastrofy sterowca „Hindenburg" było pęknięcie liny podtrzymującej i uderzenie pioruna.

Według bowiem zeznań naocznych świadków katastrofy, ogień powstał w tyle sterowca, gdzie prawdopodobnie wydobywał się gaz. Jedynym zaś wytłumaczeniem ulatniania się gazu może być przerwanie powłoki przez zerwaną stalową linę podtrzymującą.

Oberwała się chmura

Grad wielkości kurzego jaja

Wczoraj po południu nad powiatem chrzanowskim przeszła gwałtowna burza z piorunami, ulewnym deszczem i gradobiciem.

Nad Jaworznem nastąpiło oberwanie chmury. Strumienie wody deszczowej podmyły tor kolejowy Chrzanów — Jaworzno na 19-ym klm., koło Byczyny na przestrzeni kilku dziesięciu mtr.

Szczególnie groźny grad, wielkości kurzego jaja, padał w Jaworznie, wybijając szyby w wielu domach między im. w budynku stacji kolejowej w Jaworznie.

Pola i ogrody dotkliwie ucierpiały. W Byczynie i Jeleniu grad wyrządził mniejsze szkody. Nad Alwernią przeciągnęła również gwałtowna burza, w czasie której połączenia telefoniczne zostały zerwane.

Przemysłowiec znalazł się w Berezie

za sabotaż orzeczenia arbitrażowego

Urzędowo komunikują: Dnia 22 maja b. r. został odesłany do miejsca odosobnienia w Berezie Kartuskiej Naum Cukier, współwłaściciel fabryki dykt towarzystwa przemysłu drzewnego Plywood-Union w Horodyszczu pod Pińskiem, za złośliwe sabotowanie decyzji arbitrażowej i niedotrzymanie przyjętych dobrowolnie zobowiązań w stosunku do robotników, którzy poddali się całkowicie orzeczeniu arbitrażowemu. (PAT).

Echa krwawych zajść w Brześciu

PAT donosi:

W związku z ostatnimi wypadkami, jakie miały miejsce dn. 13 maja w Brześciu n/Bugiem, prezes Rady Ministrów i min. spr. wewn. gen. Sławoj-Składkowski zarządził dn. 21 b. m. zawieszenie w czynnościach starosty powiatu brzeskiego Franciszka Czernika i przeniesienie naczelnika wydziału społeczno-politycz nego poleskiego urzędu wojewódzkiego Kazimierza Rolewicza do urzędu wojewódzkiego w Nowogródku za mylne informowanie władz przełożonych i brak stanowczych zarządzeń w stłumieniu w zarodku rozruchów w mieście.

Wojna na pograniczu francuskim

PERPIGNAN. — Agencja Havasa donosi: Wczoraj o świcie przeleciały nad port Bou i Culera 3 trzymotorowce powstańcze, bombardując te miejscowości. 12 bomb zostało zrzuconych na linię kolejową, przechodzącą pod Culera.

Wyrządzone szkody nie wpłynęły na przerwanie komunikacji. Hiszpańskie posterunki obrony przeciwlotniczej w La Serra otworzyły na samoloty ogień artylerii zenitowej i karabinów maszynowych.

Samoloty odpowiedziały również ogniem, skutkiem czego — z powodu bliskości granicy francuskiej — około 40 kul upadło w miejscowości Cerbere. Jedno dziecko zostało ranione kamieniem, wyrzuconym w chwili zetknięcia się kuli z ziemią.

Część naocznych świadków w Cerbere twierdzi, że samoloty strzelały bezpośrednio na francuską miejscowość, podczas gdy inni oświadczają, że samoloty odpowiadały jedynie na ogień rządowych posterunków przeciwlotniczych.

W Cerbere panuje wielkie podniecenie, władze miasta mają się zwrócić z żądaniem wydania nowych zarządzeń w sprawie ochrony terytorium francuskiego.

Katastrofalne burze w Niemczech

BERLIN. Z Turyngii, Bawarii i gór Harcu donoszą o niezwykle silnych burzach, połączonych z orkanem i gradem.

Ucierpiały przede wszystkim pola uprawne.

Drogi są nie do przebycia.

Warstwa kamieni i piasku pokrywa nieraz drogi do wysokości przeszło pół metra.

Wezbrane wody podmyły w kilku miejscach tory kolejowe, przerywając komunikację kolejową.

Linia Halle — Hannower została unieruchomiona.

W Berlinie siła wiatru dochodziła do 90 klm. na godz. Temperatura spadła z 33 stopni do 13 stopni. O podobnych zniszczeniach informują z całych Niemiec środkowych i zachodnio europejskich.

Polsko-francuski traktat

został uroczyście podpisany

PARYŻ. O godz. 18-ej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych na Quai d'Orsay w gabinecie min. Delbosa odbyło się uroczyste podpisanie polsko-francuskiego traktatu handlowego i nawigacyjnego, oraz związanych z traktatem aktów dodatkowych.

Ze strony francuskiej traktat podpisali min. spr. zagr. Delbos i min. handlu Bastid, zaś ze strony Polski min. Roman i ambasador Łukasiewicz.

W akcie podpisania traktatu uczestniczyli ponadto członkowie obu delegacyj do rokowań handlowych polsko-francuskich z przewodniczącymi pp. Alphand i Łychowskim oraz radca handlowy ambasady polskiej p. Stebelski i attache handlowy ambasady francuskiej w Warszawie p. Depret-Bixio.

Przelot nad biegunem północnym

MOSKWA. — Agencja Tass donosi, że sowiecka ekspedycja lotnicza, kierowana przez akademika Schmidta, dokonała w dniu wczorajszym przelotu nad biegunem północnym i wylądowała o godz. 11.35 na bloku lodowym w pobliżu wyspy Rudolfa, położonej o 20 klm na zachód od bieguna.

MOSWA. — Agencja Tass donosi, że samolot sowiecki, który przeleciał nad biegunem północnym, pilotowany był przez słynnego lotnika Wodopianowa.

Załogę samolotu stanowili, prócz akademika Schmidta i obsługi pomocniczej, szef posterunku zimowego Jan Papanin, radiooperator Krenkel, biolog Szirokow i astronom Fedorow.

Czterej ostatni pozostana na rok na bloku lodowym celem poświęcenia się obserwacjom naukowym.

Dziś powitamy miłego gościa

Ks. Michał zaprosi P. Prezydenta R. P. do Rumunii

W związku z wizytą rumuńskiego następcy tronu księcia Michała w Warszawie, półurzędowa „Polska Informacja Polityczna" ogłosiła następujący artykuł:

W dniu dzisiejszym przybędzie do Warszawy rumuński następca tronu, wielki wojewoda Michał. Przybywa on, aby w imieniu króla Karola 2-go zaprosić P. Prezydenta R. P. do Rumunii.

Żywy oddźwięk

Wizyta młodego księcia znajduje w opinii polskiej żywy oddźwięk nietylko z uwagi na jej cel, będący dowodem serdeczności i ciągłego ożywienia w sferze sojuszniczych stosunków polsko - rumuńskich, lecz także ze względu na osobę naszego gościa, który darzony jest w Polsce — zwłaszcza przez młodzież — uczuciami szczerej sympatii.

Ks. Michał, jedyny syn króla Karola 2-go, wychowany był w jak najbliższej styczności z rówieśnikami, pochodzącymi z różnych klas społecznych.

Surowe i żołnierskie, a zarazem demokratyczne wychowanie przyczyniło się do wszechstronnego rozwoju umysłu i ukształtowania charakteru młodego księcia, a jednocześnie pozwoliło mu poznać naprawdę i zżyć się z psychologią, potrzebami i nadziejami tych, których losami ma on kierować w przyszłości.

W ten sposób otrzymał książę Michał od najmłodszych lat doskonałe przygotowanie do właściwego odegrania przyszłej roli szefa narodu i państwa.

Przywiązanie do tradycji

W chwili obecnej indywidualność młodocianego księcia uległa już dość daleko posuniętej krystalizacji. Osobę jego charakteryzuje z jednej strony przywiązanie do tradycji korony i tradycji narodu rumuńskiego, z drugiej zaś — psychologia człowieka współczesnego, któremu ani pierwiastki ideowe, ani zjawiska materialne doby obecnej nie są obce.

Te zalety charakteru i umysłu zdobyły ks. Michałowi gorącą miłość całego społeczeństwa rumuńskiego.

Znaczenie oficjalnej wizyty wielkiego wojewody Michała w Polsce widzimy nietylko w jej bezpośrednim powodzie i celu. Wizyta ta stanowi bowiem również dowód wagi, jaką korona rumuńska, w myśl wyraźnych tendencyj narodu i interesów państwa, przywiązuje do sojuszu z Polską.

Wysyłając swego syna do Warszawy, król Karol 2-gi dał wyraz dążeniu, aby młody książę od pierwszych dni swej świadomości politycznej wszedł w kontakt z krajem, z którym łączą Rumunię tak mocne i serdeczne więzy sojuszu i przyjaźni.

To też społeczeństwo polskie wita radośnie reprezentanta domu panującego sprzymierzonej i zaprzyjaźnionej Rumunii, widząc w wizycie księcia Michała nowe ogniwo pięknej tradycji, w jakiej kształtują się stosunki polsko - rumuńskie.

Program uroczystości

Program przyjęcia rumuńskiego następcy tronu wielkiego wojewody ks. Michała w CIWF jest następujący: Ks. Michał we wtorek 25 b. m. o 11 rano wsiądzie do motorówki na przystani miejskiej na Bielanach, skąd przyjedzie do CIWF, gdzie powita go płk. dr. Gilewicz w otoczeniu oficerów.

W CIWF będą się w tym czasie odbywały normalne wykłady i zajęcia na boiskach i ks. Michał obejrzy pokazy lekkiej atletyki terenowej, biegi, grę w palanta, gimnastykę na przyrządach i zabawy, w wykonaniu słuchaczek CIWF.

Następnie przejdzie do lasku bielańskiego i zwiedzi obóz hufców P. W., obóz harcerski i obóz Orląt Zw. Strzeleckiego, po czym odjedzie do Warszawy.

Kalendarz dnia

24 Maj

PONIEDZIAŁEK
N. P. Marji Wspomoż. Wiernych.
Słowiański: Tomira, Cieszysławy.
Słońca wsch. 3.29, zach. 19.36.
Księżyca wsch. — 19.5, zach. 2.43.

1543 Śmierć M. Kopernika na Warmii.
1702 Zajęcie Warszawy przez Szwedów.
1792 Powstaje Konfederacja w Targowicy.
1829 Koronacja Mikołaja I na króla Polski.
1906 Ucieczka 10-ciu z „Pawiaka"
1915 Italia przystępuje do wojny światowej.

PRZYSŁOWIA:

Pieniędzmi mądry władnie,
Głupi im służy.

KTO NIE WIE, ŻE:

Palacz, wypalając dziennie 30 papierosów, spala w roku papierosa długiego na 6 i pół kilometra.

HUMOR WIELKICH LUDZI

Miły fryzjer. Niezwykła przygoda zdarzyła się nieżyjącemu już dziś włoskiemu mężowi stanu Giolitti'emu. Podczas podróży wyborczej, Giolitti w pewnej wiosce musiał się ogolić. Jedyny w wiosce fryzjer podjął się tej operacji, ale polecił premierowi położyć się na sofie. Golenie trwało długo i było nieprzyjemne z powodu wyszczerbionej brzytwy. Przed odejściem zaciekawiony polityk zapytał fryzjera, dlaczego kazał mu się położyć na otomanie?

— Zaraz wyjaśnię — brzmiała odpowiedź — ponieważ stale jestem wzywany do golenia nieboszczyków.

Poseł-murzyn wyrzucony z pociągu!

Upokorzony poseł wytoczył proces

WASZYNGTON. — Poseł do Izby Reprezentantów Mitchell z Chicago, jedyny Murzyn zasiadający w Izbie, wytoczył tow. wagonów sypialnych Pulmana proces o odszkodowanie w sumie 50,000 dolarów.

Proces jest wynikiem następującego zajścia: pos. Mitchell jechał wagonem sypialnym z Chicago do Hot Springs w stanie Arkansas. Gdy pociąg wjechał w granice stanu Arkansas konduktorzy weszli do jego przedziału, z którego wyrzucili go przemocą i zmusili go do kontynuowania swej podróży w wagonie przenaczonym wyłącznie dla Murzynów.

Arkansas należy do stanów południowych, w których panuje surowa separacja ludności aibłej i czarnej. W pociągach i w tramwajach osobne są wagony dla Murzynów, osobne są też dla nich poczekalnie na stacjach, a do jadłodajni lub hotelu białych Murzynowi pod groźbą niemiłych konsekwencyj wejść nie wolno.

Pos. Mitchell ciężko upokorzony w swej godności członka parlamentu, zapowiada, że poza procesem rozpocznie obecnie w całych stanach kampanię przeciwko prześladowaniu murzynów.

RADIO

PONIEDZIAŁEK, 24 maja 1937 r.

6.30 Pieśń majowa. 6.33 Gimnastyka. 6.50 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.10 „Parę informacji". 7.15 Audycja dla poborowych. 7.35 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.30 Przerwa. 11.30 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Koncert chóru męskiego „Echo". 12.30 „Od warsztatu do warsztatu". 12.50 Dziennik południowy. 13.00—15.00 Przerwą. 15.00 Wiadomości gospodarcze. 15.15 Koncert solistek (płyty). 15.55 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 16.15 „Skrzynka językowa". 16.30 Impresje wschodnie (płyty). 17.00 „Warszawa współczesna" — odczyt. 17.15 Koncert z Wystawy w Katowicach. 17.45 Wiadomości sportowe. 18.20 Uwertury operetkowe (płyty). 18.45 Program na jutro. 18.50 „Organizacja bezpieczeństwa pracy" — pogadanka. 19.00 Audycja strzelecka. 19.30 Muzyka salonowa i taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 20.15 Koncert muzyki jugosłowiańskiej. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 „Wojny Trojańskiej nie będzie" — fragment słuchowiskowy. 21.30 Recital śpiewaczy Ady Sari. 22.00—23.00 Koncert symfoniczny w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R.

WARSZAWA II (Mokotów)

13.10 Muzyka rozrywkowa (płyty). 14.00 „Wiadomości z życia stolicy". 14.10—15.30 Wirtuozi węgierscy' (płyty). 23.05—24.00 Muzyka taneczna z kawiarni „Cafe Club" w Warszawie.

PORADNIA ŻYCIOWA Rolfa Nelsona

„Barbara z Łukowskiej".

Instytucja małżeństwa istnieje poto, że gdy przejdzie pierwszy okres wzajemnego pożądania, więzy krępujące małżonków zmuszają ich do dalszego współżycia ze sobą.

Oczywiście koniecznym wtedy jest wzajemne zrozumienie, przywiązanie i sympatia, które zastępują pierwsze porywy miłosne.

Zgadzając się na współżycie bez ślubu powinna była Pani zastanowić się, że gdy przejdzie ten pierwszy okres zainteresowania „On" zacznie oglądać się za innymi kobietami, które będą nęcić go nowością wrażeń.

Dziś rola Pani i sytuacja są niezwykle trudne. Powinna Pani zrezygnować zupełnie z nadziei związania się z przyjacielem węzłem małżeńskim, gdyż wytworzy Pani w ten sposób sobie i jemu piekło.

Musi Pani zdobyć za wszelką cenę niezależność materialną i zająć się wychowaniem swych dzieci. Za trzy lata pozna Pani uczciwego i solidnego mężczyznę i pobierzecie się.

„Rom".

Stan psychiczny, w którym się Pan obecnie znajduje jest niezwykle charakterystyczny dla dzisiejszej epoki ludzi bez „kośćca". Brak silnych impulsów wewnętrznych i nakazów, brak ideałów — przede wszystkim.

Z drugiej strony chwiejność, niezdecydowanie i duża rozbieżność między zamiarami a czynem. Nie wystarczy mówić „chciałbym" dobreby było i t. d., aby ruszyć z martwego punktu, należy chcieć naprawdę całą siłą i całą energią. Zamiar musi stać się wszystkim! Musi opanować człowieka całkowicie.

Stać Pana na to, aby zdobyć się na wielką energię i ruszyć z martwego punktu pełną parą — musi Pan tylko chcieć!

Dość przesadnej samo - analizy, kompleksu niższości i pesymizmu życiowego! Wchodzi Pan na nową drogę życia, drogę konkretnego i zdecydowanego czynu. Życzę dużo powodzenia.

„Barbara".

Mężczyzna, którego poznała Pani niedawno nie jest jeszcze zdecydowany w swych zamiarach w stosunku do Pani. Jeśli wyda mu się Pani solidną i gospodarną — ożeni się. W życiu ojca Pani widzę znaczną poprawę w 1939 roku. Zarobki powiększą się znacznie. Będzie Pani miała swoje dzieci, dwie dziewczynki.

„Sierota".

W życiu Pana nastąpi niebawem znaczna zmiana na lepsze. Otrzyma Pan pracę, ale ciężką i źle płatną. Dopiero za dwa lata polepszy się Pana dola. Zdrowiu Pana zagraża niebezpieczeństwo". Radzę uważać na siebie strannie.

„Balutka z Pragi".

Niech Pani będzie zupełnie spokojna, gdyż ukochany powróci. Chwilowo zainteresował się inną kobietą, ale to minie. Pamięć o Pani zwycięży i znów będziecie razem. Kilka tygodni cierpliwości.

Na małej wokandzie...

Na wesele

czyli: „Konduktor w odmęcie uczuć"

(A. E.) W pociągu Warszawa — Gdynia konduktor znalazł pod ławką ukrytego pasażera bez biletu.

„Gapowicz" złożył błagalnie ręce.

— Panie konduktorze! Zlituj się pan nade mną. Wszystko panu detalicznie opowiem.

Biednych dzieci ojciec jestem, przez grosza przy duszy. Walery Dołek się wabię. Do córki na wesele jadę, ale na bilet nie posiadam.

Nie odmawiaj pan przyjemności starszemu człowiekowi! Raz w życiu córka się żeni. Poleżę sobie pod ławką przykładnie, pary z gęby nie puszczę... Nie wyrzucaj mie pan z kolei, konduktorze litosierny.

To mówiąc, pan Walery wlazł czym prędzej pod ławkę.

Wzruszony konduktor dumał przez dłuższą chwilę. Pozwolić mu? Czy nie?

Wtem zauważył pod ławką drugiego pasażera na gapę.

— A pan co tu robisz? — rozgniewał się konduktor.

Bezpłatny pasażer uśmiechał się życzliwie.

— Mie pan Walery zaprosił na wesele.

Powyższe oświadczenie rozproszyło wątpliwości litościwego konduktora. Chwycił obu pasażerów za kołnierze i na najbliższej stacji przekazał ich policjantowi.

Sąd skazał panów Walerego Dołka i Jana Jarzębinę na 5 zł. grzywny każdego.

Wesoły kącik

Stary mąż młodej żony

Kiedy w sześćdziesiątym roku życia emeryt Kleofas zakochał się w dwudziestoletniej pannie i postanowił się ożenić, przyjaciele rówieśnicy odradzali mu gorąco.

— Kleofas! Daj pokój! Nie dasz rady. W naszym wieku człowiek podstawowych rzeczy nie pamięta.

— Przypomnę sobie, przypomnę — machnął ręką pan Kleofas.

— Kleofas! Opamiętaj się! Żona to nie emerytura. Przy żonie trza pracować.

Ale pan Kleofas nie słuchał.

— Po co ci żona? — perswadowali koledzy. — Jak kto dwa razy do roku pije piwo, to sobie własnego browaru nie zakłada.

Perswazje nie pomagały.

— Zobaczycie, że jeszcze syna też będę miał — przechwalał się przed przyjaciółmi.

— Za stary jesteś!

— Za stary? Dlaczego? — uśmiechał się pan Kleofas. — Razem z żoną będę miał 80 lat. Więc na osobę przypada po 40! Czterdzieści lat to jeszcze nie jest starość.

I pan Kleofas się ożenił. Przyjaciele kiwali z politowaniem głową i wzdychali ciężko.

— Nawet mu pomóc nie będziemy mogli — szeptali między sobą. — Za starzy wszyscy jesteśmy.

A pan Kleofas się śmiał i powtarzał wesoło.

— Zobaczycie, że jeszcze dziecko będę miał!

— Kleofas! — denerwowali się przyjaciele. — W bociany wierzysz? No, bo bez pomocy bociana ojcem nie zostaniesz! Niemożliwe.

Upłynął rok i pewnego dnia przyjaciele spotkali pana Kleofasa wielce uradowanego.

— A widzicie? — zawołał żona tej nocy urodziła syna!

— No to co? — nie zdziwili się wcale przyjaciele.

— Mówiliście, że to niemożliwe.

Przyjaciele wzruszyli ramionami.

— Kto mówił, że twoja żona nie może mieć dziecka? Nikt w to nie wątpił! Zdrowa, młoda...

I w milczeniu odeszli. Pan Kleofas został sam i w zakłopotaniu podrapał się w głowę.

— Nie wierzą — mruknął, — że to moja zasługa... Hm... właściwie, to sobie sam też dobrze nie przypominam, kiedy to się mogło stać?... Raz mi się śniło... Pamiętam...

Eh!... — pocieszył się. — Co te niedowiarki gadają! Musiało coś na jawie też się zdarzyć!... Moja Anielcia napewno mnie nie zdradza!

Napoleon Sądek.

Żaby okupowały wodne rury

Rolnicy w Prusach Wschodnich zaobserwowali fakt, że mimo dokładnego zdrenowania ich pól, woda nie spływała do kanałów, a pola stały pod wodą.

Przy bliższym badaniu okazało się, że w rurach znajdują się ogromne masy żab, które je szczelnie pozatykały. Przeczyszczanie rur trwało kilka dni.

Poszli na Myślenice pod przymusem

Splot sprzeczności w zeznaniach pozostałych oskarżonych

W dalszym ciągu procesu przeciwko Płonce i towarzyszom, jako pierwszy zeznawał Stanisław Krawczyk, szewc.

Opowiada on, iż stawił się na zbiórkę w Chorowicach po zawiadomieniu go o niej. Ponieważ było już ciemno, nie pamięta ilu i jacy ludzie byli na zbiórce.

Na pytanie sędziego, czy wyrzucał talerze z jednego ze sklepów, powiada, że nigdy by tego nie zrobił. Co się działo w Myślenicach nie pamięta.

Na dalsze pytania, jakie obowiązki miał w Myślenicach, czy nie zabezpieczał niszczących sklepy, by do nich nie strzelano, tak jak powiedział Brożek, oskarżony odpowiada, że nie pamięta.

Jeśli chodzi o akcję w Porębie, to według zeznań oskarżonego, podczas strzelaniny ukryty był on w krzakach. Karabin istotnie miał przed zajściami w lesie, jednakże przed strzelaniem komuś go oddał.

Na pytanie prokuratora, czy widział Pałkę w tyralierze, odpowiada przecząco. Ponieważ zeznania oskarżonego były sprzeczne z zeznaniami, złożonymi w śledztwie, odczytano protokół zeznań.

Jak wynika z tych zeznań, oskarżony Krawczyk przyznaje, że uzbrojony w karabin, odebrany Pachlowi, poszedł z Prykiem na patrol. Dowodził patrolem Piszczak, który, według instrukcyj Doboszyńskiego w razie spotkania na drodze oddziału policyjnego, miał go rozbroić.

W czasie starcia w Porębie zaobserwował Krawczyk w tyralierze uzbrojonych: Piszczaka, Pachla i Pałkę. Karabin Krawczyk oddał Maladzie, twierdząc, iż jest on młodszy i może lepiej strzelać.

Na pytanie prokuratora, dlaczego się nie wycofał, oskarżony odpowiada, że nie zawsze można się cofnąć. Dalej twierdzi, że udając się na zbiórkę do Chorowic, nie przypuszczał, że stanie się to, co się stało. Gdyby wiedział, że tak będzie, nie poszedłby.

Jan Burkat, robotnik, do winy się nie przyznaje. Do Chorowic przyszedł na polecenie Malady, który otrzymał to zlecenie od Doboszyńskiego.

Opowiada, że Doboszyński powiedział, że pójdą w dalszą drogę. Od kolegów słyszał w Chorowicach, że pójdą na zebranie aż za Myślenice.

Doboszyński kilkakrotnie w czasie marszu na szosie wzywał ich, by szli czwórkami i w porządku. Oskarżony zeznaje dalej, że koło żydowskiego cmentarza wycofał się tak, że ani w akcji w Myślenicach, ani w Porębie nie brał udziału.

Na uwagę przewodniczącego, że Brożek widział go w lesie porębiańskim, o czym zeznał w śledztwie, oskarżony odpowiada, że Brożek oskarżył go ze złości, gdyż on jest na wolności, a Brożek odpowiada z więzienia.

Stanisław Pryk, szewc, z trudem udziela jakichkolwiek zeznań. Nic prawie nie pamięta i wszystkiemu zaprzecza. Wobec tego odczytano jego zeznania w śledztwie, z których wynika, że był on jednym z najczynniejszych uczestników akcji.

Oskarżony jest również o niszczenie sklepów. Według zeznań samego Pryka, złożonych na śledztwie, był on członkiem uzbrojonego patrolu, w którym karabiny posiadali Piszczek, Pachel, Brożek i Michał Pałka.

Zadanie patrolu polegało na zbadaniu terenu wokół lasu. W razie zetknięcia się z policją, uczestnicy patrolu mieli bezzwłocznie zawiadomić Doboszyńskiego, a tymczasem bronić się przeciwko policji.

Poza tym Pryk opisał moment strzelaniny w Porębie, przy czym zeznał, iż Piszczek, Pachel, Brożek i Michał Pałka musieli prawdopodobnie strzelać, gdyż nikt inny z patrolu karabinów nie posiadał.

Poza tymi zeznaniami swymi obciążył Pryk w śledztwie Brożka, który widział go z karabinem, i Pachla, któremu Pryk oddał Karabin, otrzymany uprzednio od Doboszyńskiego.

Na pytanie prokuratora, oświadcza, że gdyby wiedział, jak to się skończy, nie poszedłby. Dalej zeznał, iż groził mu ktoś, lecz nie wie kto i czym.

Następnie zeznawał Józef Romek, który zaprzecza, jakoby brał udział w akcji i jakoby widzieli go w czasie walki z policją oskarżeni Pyzik, Bularz, Stanisław Syrek i Jan Romek.

Po przerwie zeznaje robotnik, Józef Skop, który twierdzi, że w lesie chorowickim na zbiórce nie był, a nawet o niej nie wiedział. Do drużyn ochronnych nie należał, tylko do Stronnictwa Narodowego.

Na uwagę przewodniczącego, a następnie prokuratora, którzy przypominają Skopowi jego zeznania na śledztwie, oraz zeznania Jana Romka, który zauważył Skopa w lesie w Porębie z mauzerem, a także Wątora, który widział Skopa w Porębie w momencie, gdy sygnalizowano nadejście policji i że Wątor widział Skopa wśród strzelających w czasie potyczki z policją — oskarżony wszystkim tym zeznaniom przeczy, twierdząc, że Wątor zeznawał przez zemstę, a z Józefem Romkiem miał zatargi rodzinne.

Wobec tego prokurator przypomina osk. Skopowi, iż podczas śledztwa zeznał, że żadnych zatargów z nimi nie miał. Wobec tych sprzeczności zeznania Józefa Skopa zostały odczytane.

Osk. Michał Tomczyk o zebraniu w lesie chorowickim dowiedział się od Karola Knotka, na zbiórkę wyznaczoną stawił się, twierdzi jednak, że do Myślenic nie poszedł, gdyż wycofał się po drodze.

Z kolei zeznaje osk. Franciszek Bogucki, rolnik, który zaprzecza, jakoby znajdował się przed gmachem posterunku policji podczas akcji Doboszyńskiego. Również zaprzecza, jakoby posiadał rewolwer.

Karol Skup, rolnik, którego obciążają zeznania Wątora, stwierdzający jego obecność w lesie na Porębie, zaprzecza wszystkiemu, twierdząc, że noc z 22 na 23 spędził w domu.

Franciszek Stokłosa, robotnik, przyznaje się do udziału w zbiórce w lesie chorowickim. Twierdzi jednak, że nie wiedział dokąd idą. Dopiero na gościńcu Doboszyński powiedział im, że idą do Myślenic, ale nie zaznaczył w jakim celu.

Gdy przybyli do Myślenic i gdy zobaczył rozbijanie sklepów, wycofał się.

Przewodniczący zapytuje oskarżonego, czy Doboszyński istotnie groził rewolwerem wycofującym się. Oskarżony mówi, że nie pamięta, wobec czego przewodniczący odczytuje zeznania oskarżonego podczas śledztwa, stwierdzające, że Doboszyński groził rewolwerem tym, którzy chcieli wycofać się przed Myślenicami.

Następnie Stokłosa oświadcza, że gdyby wiedział, iż skończy się to na najściu na posterunek policji, nie poszedłby.

Antoni Rządzik, rolnik, twierdzi, że w lesie chorowickim znalazł się, wracając z pracy na polu, ponieważ zawezwali go znajomi. Poszedł do Myślenic. Przed samym miasteczkiem zauważył, że przewody telefoniczne są przecięte. W Myślenicach już nie był, gdyż wycofał się.

Na tym rozprawa została odroczona do poniedziałku.

Narzeczona, teść oraz posag

i złamane serce porzuconego narzeczonego

Znakomity kawaler z Dąbrowy Górniczej Leon Zatorski zakochał się w pannie z tego samego miasta, Helenie Korze. Gdy nadchodził termin wyznaczonego ślubu oboje narzeczeni przyjechali do Warszawy do ojca panny, który zamieszkuje w stolicy. Przyszły teść udał się z córką i przyszłym zięciem do rejenta dla sporządzenia aktu intercyzy. Kawaler podpisał pokwitowanie z odbioru 1.500 złotych na poczet należności posagowej.

Pieniądze jednak miano mu wpłacić dopiero później. Tak przynajmniej kawaler twierdzi. Po powrocie do Dąbrowy panna zobaczyła na dworcu innego młodzieńca, który bardziej jej się podobał, niż Zatorski. Strzeliła doń zalotnym wzrokiem i trafiła w serce. Chłopiec odstrzelił z takim samym skutkiem.

Następnego dnia poznali się bliżej, a trzeciego dnia Kora oznajmiła Zatorskiemu, żeby sobie poszedł poszukać innej narzeczonej, bo ona ma już także innego narzeczonego. No i pobrali się, a Zatorski ze złamanym sercem musiał odejść.

Nie dosyć jednak było utrapień Zatorskiemu, bo oto otrzymuje wezwanie rejentalne o zwrot pobranych na poczet należności posagowej 1.500 złotych. Ale Zatorski wcale pieniędzy nie otrzymał i wniósł skargę przeciwko byłej narzeczonej i przeciwko byłemu przyszłemu teściowi, który mieszka w Warszawie i który ponoć był, jak mówi Zatorski, inicjatorem tej ukartowanej kombinacji ze zwrotem nieotrzymanego posagu.

Krzysztoforski znów skazany

W Sądzie Okręgowym w Sosnowcu zapadł wyrok w sprawie przeciwko skazanemu w procesie radomskim na 15 lat więzienia za nadużycia skarbowe Stanisławowi Krzysztoforskiemu.

Krzysztoforski, pracując w latach 1925—28 w Kasie Skarbowej w Sosnowcu, dopuścił się nadużyć na sumę 48.000 zł., co wyszło na jaw w toku procesu Krzysztoforskiego w Radomiu.

Sąd Okręgowy w Sosnowcu skazał Krzysztoforskiego na 5 lat więzienia i 10.000 zł. grzywny. Ponadto zasądził od niego powództwo cywilne w kwocie 48.000 zł.

PORAŻENIE PRĄDEM ELEKTRYCZNYM

W cegielni Izaaka Wilnera w Błoniu pod Warszawą założono prowizoryczną instalację elektryczną, która wczoraj zerwała się. Na gliniankach przy cegielni bawili się chłopcy. Jeden z nich 13-letni Antoni Kowalczyk dostał się między druty i został rażony prądem.

Dopiero po kilku godzinach izolowano przewodniki i chłopca odplątano. Niestety, był to już trup.

Sensacyjny proces sądowy

W Sądzie Okręgowym w Warszawie toczył się w ciągu dwóch dni proces o zniesławienie pułk. dr. Marcina Marczewskiego, głównego inspektora weterynaryjnego w Ministerstwie Rolnictwa.

Pułk. dr. Marczewski wystąpił z oskarżeniem przeciwko redaktorowi naczelnemu tygodnika „Wiadomości tygodniowe z rynku żywca i mięsa" lekarzowi weterynarii Adamowi Włoczewskiemu oraz redaktorowi odpowiedzialnemu Włodzimierzowi Wiśniewskiemu, ponieważ w tygodniku tym ukazał się cykl artykułów, zarzucających oskarżycielowi m. inn. to, że był „zdrajcą sprawy polskiej" na terenie Rosji, że był komisarzem bolszewickim i t. d.

Oskarżenie z urzędu objął prokurator. Na wczorajszym posiedzeniu prok. Goczałkowski oraz rzecznicy oskarżyciela adw. Szumański i apl. adw. de Virion w mocnych słowach podnosili złą wolę oskarżonych, którzy nie zawahali się bezpodstawnie pomówić wysokiego urzędnika o postępowanie, będące hańbą dla każdego Polaka.

Przewodniczący sędzia Choroszewski odroczył ogłoszenie wyroku do poniedziałku.

Redaktor skazany za zniesławienie

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Warszawie zapadł wyrok w procesie o zniesławienie sen. Maksymiliana Malinowskiego.

Redaktor odpowiedzialny „Słowa Pomorskiego" Stanisław Dolacki został skazany na 6 miesięcy aresztu, 1.000 zł. grzywny z zamianą w razie nieściągalności na dalszych 50 dni aresztu, 120 zł. opłat sądowych i zwrot kosztów postępowania.

W ustnych motywach wyroku Sąd podniósł, iż żaden z zarzutów, stawianych sen. Malinowskiemu, nie został udowodniony.

Umieszczenie w prasie wiadomości w wysokim stopniu uwłaczających było świadomie i celowo skierowanie na poniżenie oskarżyciela w opinii publicznej.

Krwawy dramat małżeński

Zdradzony mąż postrzelił kochanka żony

Przy ulicy Oszmiańskiej 10 mieszka Stan. Wiśniewski, znany w Warszawie złodziej. Właściwie ostatnio mieszka tam od półtora roku tylko jego żona, on sam bowiem przez ten czas odbywał karę więzienia za kradzież.

ZASTĘPCA MĘŻA.

Kobiecie nudziło się samej w domu, przy tym przykrzyło się bez płci męskiej, bo kobieta jeszcze pełna życia, a tu tej drugiej połowy, która uzupełnia całość szczęścia ludzkiego, nie było. Niewiasta tedy postarała się o „zastępstwo".

Znalazła je w osobie Józefa Kucharczyka (Oszmiańska 4), także złodzieja i to nawet wyższego stylu, bo i rabusia. **Jak tedy był to lepszy złodziej, tak i pewnie będzie zeń lepszy małżonek, myślała sobie Wiśniewska i przylgnęła doń całym sercem i wszystkim uczuciem.**

GDY MĄŻ WRÓCIŁ...

Kucharczyk ulitował się nad niedolą kobiety i uczynił zadość jej prośbie. Ale oto kiedyś musiało się te półtora roku mężowskiego w kryminale skończyć. I skończyło się onegdaj. Wiśniewski wrócił i w te pędy do kolegów, żeby mu powiedzieli jak się sprawowała jego małżonka.

Koledzy wszystko opowiedzieli z detalami. Wiedzieli dobrze, bo sam Kucharczyk nie był dyskretny i chwalił się jaka to fajna była Wiśniewska. **A Wiśniewski zamiast** pójść do Kucharczyka i podziękować mu za miłe i sympatyczne swoje zastępstwo, wpadł w srogi gniew. Postanowił się zemścić.

Nie na żonie, bo cóż baba, — powiedział Wiśniewski, — jest od tego, żeby zdradzała, ale Kucharczykowi, koledze, nie daruje. Już jak tak się stać musiało, to mógł przysłać kobiecie kogoś obcego, a nie włazić w koleńskie gniazdo bez pytania.

Kucharczyk ostatecznie byłby mu darował, gdyby był przysłał do kryminału gryps i spytał, czy może go u małżonki zastąpić, ale on nie pytał i za to musiał być ukarany.

WYMARSZ NA ROZPRAWĘ

Kupił, czy też pożyczył od któregoś z kolegów rewolwer i poszedł rozprawić się z Kucharczykiem. Nie zastał go w domu. Powiedzieli, że poszedł gdzieś na Targówek. Wiśniewski jął go szukać i spotkał na torze kolejowym. Nic nie mówiąc zastąpił mu drogę i gdy Kucharczyk otworzył usta, żeby coś rzec, padł strzał i prosto w te właśnie utworte usta wpadła kula.

Kucharczyk zwalił się z nóg. Wiśniewski wysypał doń jeszcze z lufy kilka kul i zawrócił. Zginął. Gdzie jest niewiadomo. Ale policja jest pewna, że go znajdzie.

Ranionego i dającego słabe oznaki życia Kucharczyka przewieziono do szpitala Przemienia Pańskiego.

Trędowaty emeryt

„Morgenblatt" donosi o wypadku trądu w Czerniowcach, jaki stwierdzono u pewnego emeryta. Nieszczęśliwego, który chciał popełnić samobójstwo, wywieziono do obozu dla trędowatych w Tikilesti.

„Nieboszczyk" powrócił z Rosji...

Prasa czerniowiecka podaje, że do wsi Diosod pow. Salaz powrócił w tych dniach z Rosji po 23 latach nieobecności jeniec wojenny Bazyl Fikuca. Fikuca uznany był sądownie za zmarłego i żona jego ponownie wyszła zamąż.



Anastazja Gawriłowna zaprosiła Jamesa i Annę Morette do swego mieszkania. Przybywszy tam, prosiła ich by się rozgościli, a sama zamierzała zejść do loży portiera, aby zatelefonować do Cze-ki, do piątego oddziału i żądać natychmiastowego zwolnienia Jakuszewa i Operputa. Gdy zbliżała się do drzwi, James zastąpił jej drogę i jednym silnym uderzeniem pięści powalił na podłogę.

229.
Śmierć Anastazji Gawriłowny

Anastazja Gawriłowna z błyskawiczną szybkością sięgnęła za rewolwer, który nosiła w zamaskowanej kieszeni sukni.

Ale w tej samej chwili dopadła do niej Anna Morette i z niezwykłą zręcznością wyrwała broń z ręki.

Anastazja Gawriłowna nie zamierzała jednak się poddać. Otworzyła usta, chcąc wezwać pomocy, był to jedyny środek, który mógł ją ocalić. Ale zanim zdążyła krzyknąć, w ustach jej tkwiła chustka.

— Zamknij drzwi! — szepnął James do Anny Morette.

Anastazja Gawriłowna starała się wydostać z uścisku Jamesa. Stawiała rozpaczliwy opór, za wszelką cenę pragnęła dotrzeć do okna i wybić szybę, aby w ten sposób dać znać sąsiadom, że znajduje się w niebezpieczeństwie.

Również i to jej się nie udało, musiała bowiem walczyć z dwoma przeciwnikami. James nie chcąc, aby sąsiedzi usłyszeli strzał, postanowił zadusić swą ofiarę. Przez kilka chwil wahał się nawet, ale Anna Morette dała mu do zrozumienia, że nie ma innego wyjścia.

Tutaj w ciągu najbliższej doby nie grozi im żadne niebezpieczeństwo. Przecież w mieszkaniu Anastazji Gawriłowny Cze-ka nie będzie przeprowadzała rewizji. Mieszkanie to będzie im więc służyło za doskonałą kryjówkę.

Posiadają również na kilka dni żywności, nie odczuwają więc nawet głodu. Być może, że znajdą tutaj jakieś ubranie i zdołają się przebrać. W każdym razie było to obecnie jedyne miejsce, w którym mogli się czuć narazie zupełnie bezpiecznie.

James musiał przyznać słuszność wywodom Anny Morette. Zarzucił na głowę Anastazji Gawriłowny kołdrę, którą ściągnął z łóżka i... już po kilku chwilach nowa ofiara angielskich szpiegów leżała bez ruchu...

— Co teraz należy z nią uczynić? — zapytała Anna Morette po ustaleniu, że Anastazja Gawriłowna wyzionęła ducha.

— Przede wszystkim należy ją obszukać... — odparł James.

Zaczęli ją obszukiwać i w zamaskowanej kieszonce w staniku znaleźli gęsto zapisany arkusik papieru.

— Co to takiego? — zapytała Anna Morette, — rozwijając arkusik.

„Ściśle tajne. Do Anastazji Gawriłowny. Moskwa — zaczęła czytać na głos Anna Morete. — Po wykazaniu tyle przebiegłości i wytrwałości, dzięki którym udało się wam przewieźć przez granicę i przywieźć do Moskwy dwoje niebezpiecznych szpiegów angielskich, Annę Morette i Artura Jamesa, poleca się wam pojechać do Paryża i przywieźć do Rosji generała Kutiepowa. Dokładne instrukcje otrzymacie od towarzysza B.

Zwróćcie się do niego dzisiaj w godzinach południowych.

Podpis był nieczytelny".

— Jest to bardzo ważny dokument — zauważył James. — Pragną zwabić tu również generała Kutiepowa, a już podejrzewałem go, że znajduje się on na służbie u bolszewików...

— Dokument ten powinien możliwie jak najszybciej znaleźć się w Londynie, aby ostrzeżono generała Kutiepowa przed grożącym mu niebezpieczeństwem... — rzekła Anna Morette.

— Narazie niebezpieczeństwo wisi nad naszymi głowami — uśmiechnął się James. — Jeśli uda się nam stąd wydostać, to dokument ten siłą rzeczy znajdzie się w Londynie. Obecnie musimy myśleć o czymś o wiele poważniejszym: jak się przedostać za granicę?

— Należałoby gdzieś ukryć tę jejmościankę... Nie lubię patrzeć na trupów... — skrzywiła się Anna Morette.

— Patrz, tu stoi waliza, opróżnimy ją i tam umieścimy zwłoki... — zaproponował James.

Jak tylko podnieśli wieko walizy, stanęli na miejscu jak wryci, W walizie leżały bowiem ich rzeczy—koszule, chusteczki, listy, a co najważniejsze peruki, farby i wszystkie inne przedmioty niezbędne do charakteryzacji.

— Anno, spójrz! — wykrzyknął uradowany James.

— Skąd to wszystko dostało się tutaj?

— Spójrz na napis na tym papierku: „przekazać do dyspozycji władz sądowych"... Jest to przeznaczone dla śledztwa, a ponieważ Anastazja Gawriłowna, doskonale grała rolę naszej przewodniczki i wszędzie nas oprowadzała, część naszych rzeczy dostała się do jej walizy.

— A więc udało się nam, uśmiechnęła się zadowolona Anna Morette.

— Być może, że gdybyśmy wsiedli do pociągu, to teraz bylibyśmy już aresztowani... Spotkanie Anastazji Gawriłowny nie naraziło nas narazie na żadne nieprzyjemności...

Szybko opróżnili dużą walizę, w której leżało mnóstwo drobiazgów z garderoby kobiecej i... listy miłosne. Jeden z autorów pisał między innymi, że silnie za nią tęskni i że za kilka dni przyjedzie z Samary, aby się z nią zobaczyć. Prosił ją gorąco, aby oczekiwała go na dworcu...

— Tego zakochanego młodzieńca, będzie niestety czekało okrutne rozczarowanie... — potrząsnął głową James.

Po opróżnieniu walizy Anna Morette i James ujęli zwłoki Anastazji Gawriłowny, ułożyli je tak, aby zmieściły się w walizie i wepchnęli je do niej, jak towar...

— Niewzięczna robota... — westchnął James. — Aby ratować własną skórę, musimy kroczyć po dziesiątkach trupów...

— Szpiegostwo jest wojną, a podczas bitwy pada przecież znacznie więcej ofiar... — Anna Morette starała się usprawiedliwić ich bestialski czyn.

— No, a teraz należy przeprowadzić dokładną rewizję w pokoju. Możemy tu się natknąć na sensacyjne dokumenty.

— Mamy jeszcze dużo czasu. Jestem śmiertelnie głodny, przed tym możemy się posilić. Anastazja Gawriłowna oddała do naszej dyspozycji cały skarbiec z żywnością... — oświadczył James.

W tej samej chwili po zewnętrznej stronie drzwi dały się słyszeć ciężkie kroki, a zaraz po tym rozległ się dźwięk dzwonka.

Anna Morette i James stanęli na miejscu jak wryci i zatrzymali oddech.

Dalszy ciąg jutro.

Nowela

PRZEZ CIERPIENIE DO SZCZĘŚCIA

Charczący krzyk wyrwał Irenę ze snu. Z bijącym sercem nasłuchiwała w ciemnościach nocy i po raz drugi usłyszała ten sam charczący dźwięk. Teraz wiedziała już skąd on pochodzi. Tam w kącie stało łóżko Piotrusia. Irena boso podbiegła do łóżka Piotrusia. Gdy ujrzała go, z trudem powstrzymała okrzyk, dziecko bowiem rzucało na matkę błagalne spojrzenia, a jego rączki bezradnie biły powietrze.

Irena porwała Piotrusia na ręce i wszczęła alarm. Wybiegła na korytarz, podbiegła do jednych ze drzwi i lekko zapukała. Zaraz ukazała się w nich przestraszona twarz staruszki.

— Na miłość Boską, pani Mroczyńska, niech pani łaskawie pójdzie po doktora, obawiam się że Piotruś ma dyfteryt. Niech on weźmie ze sobą wszystkie niezbędne przyrządy...

Po kilku chwilach pani Mroczyńskiej nie było już w pokoju. Irena wróciła do siebie. Położyła Piotrusia do łóżka i nie spuszczała z niego wzroku. Każda minuta, która upływała i nie przynosiła pożądanej pomocy, wydawała się Irenie wiecznością.

Po [illegible] godziny na korytarzu rozległy się mocne kroki, dało się słyszeć pukanie do drzwi i spokojny głos męski rzekł coś na powitanie.

Irena usłyszawszy ten głos, lekko drgnęła, a wzrok, który padł na twarz lekarza utwierdził ją w przekonaniu, że stoi przed nią dr. Gustaw Albański, jej mąż, z którym rozwiodła się przed laty.

Również i dr. Albański poznał Irenę, również i on zadrżał, a jego oczy zdawały się pytać:

— Ireno, czy jesteś matką chorego dziecka?

Po chwili Albański opanował swe oszołomienie i zbliżył się do łóżeczka Piotrusia. Doświadczone oko lekarza odrazu poznało, że dziecko znajduje się w wielkim niebezpieczeństwie i że tylko przecięcie tchawicy może go ocalić.

Gdy oświadczył to Irenie, ta śmiertelnie zbladła.

— Niech pan spróbuje doktorze, Bóg nie dopuści, aby dziecko zmarło! Zmiłuj się nade mną Gustawie, ratuj moje dziecko!... — ostatnie słowa Ireny, które wymówiła ledwie dosłyszalnym szeptem rozdarły w sercu lekarza starą ranę...

Minęło kilka strasznych minut. Irena z niezwykłym spokojem robiła to wszystko, czego żądał od niej lekarz. Jakaś wewnętrzna siła zmuszała ją do tego, aby nie drżała, aby działała z zimną krwią.

Irena nigdy nie zapomni tej strasznej nocy, jak również tego wspaniałego uczucia, jaką jej dawała pewność, że stojący obk niej mężczyzna, utrzymał przy życiu dziecko...

Nad koronami sosen lekko zaszumiał ranny wietrzyk, a ptaki zbudziły się ze snu wesołym świergotem. Po wąskiej ścieżce wspinającej się pod górę szła Irena. Na jej nieładnej, ale ujmującej twarzy widniały jeszcze ślady nieprzespanych nocy, które spędziła u łóżeczka chorego dziecka.

Teraz Piotruś smacznie spał w swym łóżeczku a oddana Irenie pani Mroczyńska czuwała przy nim. Tego wspaniałego poranka Irena wcześniej niż zwykle wyszła z domu, tęskniła bowiem za tym, aby odetchnąć świeżym powietrzem letniego poranka.

Irena znalazła się w końcu na szczycie góry i objęła wzrokiem dolinę spowitą jeszcze w lekką mgłę. Podczas gdy jej oczy upajały się tym wspaniałym widokiem, myśli uciekały w przeszłość.

Była to niedziela, podobnie jak dzisiaj. Był to dla niej szczęśliwy dzień, ponieważ nabrała pewności, że zostaje matką. Gustaw nic jeszcze o tym nie wiedział. albowiem wcześnie wyszedł z domu. Fakt ten z pewnością usunie cienie, jakie ostatnio się pojawiły. Irena wiedziała bowiem, że Gustaw jest od pewnego czasu zasypywany listami anonimowymi, których autor donosił mu o wiarołomstwie żony. Gustaw, który serdecznie ją kochał był tym zaskoczony.

Tego dnia zatelefonowano do niej ze szpitala i zawiadomiono, że Robert Garstein znajduje się w agonii. Robert Garstein był niemieckim studentem, który mieszkał u rodziców Ireny, zanim jeszcze wyszła za mąż i kochał się w niej. Pomimo, że Garstein raz zapomniał się w stosunku do niej, udała się do szpitala, wzywał ją przecież umierający człowiek!

Irena nie miała nic zdrożnego na myśli, gdy zadośćuczyniła prośbie umierającego Roberta i pocałowała go w usta. Nie miała pojęcia, że Gustaw przyłapie ją na tym pocałunku i z tego wyciągnie wniosek, że autor aninimów miał rację.

Jeszcze dzisiaj przechodził ją dreszcz, gdy przypomniała sobie jego lodowate spojrzenie i ostry jak brzytwa głos, którym oświadczył, że wskutek tego postępowania nie może dłużej mieszkać pod jednym dachem. Kobieta bowiem, która całuje obcych mężczyzn, nie może być jego żoną.

Irena stała na miejscu jak wryta, chciała coś rzec, usprawiedliwić swój czyn, ale słowa uwięzły jej w gardle.

Rozeszli się więc i Gustaw nawet nie dowiedział się, że ma przyjść na świat jego dziecko. Była bowiem na tyle zamożna, że mogła utrzymać dziecko bez jego pomocy.

Od tego dnia minęły cztery lata. I w końcu nadeszła ta straszna noc, gdy musiała wezwać do dziecka lekarza. Nie wiedziała, że dr. Albański od kilku dni znajduje się w tym miasteczku. Noc ta znów rozdarła stare rany, ponieważ Irena jeszcze ciągle kochała Gustawa.

Nagle Irena drgnęła, ujrzała jakiś cień i po chwili dobiegł ją głos męża.

— Dlaczego nie odpowiadasz, Ireno?

— To ty, Gustawie? Czego chcesz?...

— Abyś mi wybaczyła, abyś mi znów pozwoliła myśleć o tobie. Wiem, że jesteś wdową, ale to nie zmniejsza mojej miłości. Pragnę posiadać cię u mego boku wraz z Piotrusiem, o którego będę dbał jak o syna.

Lekki uśmiech przebiegł przez wargi Ireny. To, że sądził, iż jest wdową było jej własną winą, ponieważ za taką się przedstawiała w miasteczku. Teraz Gustaw sądził, że dziecko pochodzi od jej zmarłego męża.

— Mam ci wybaczyć Gustawie? Już dawno to uczyniłam... Również i na mnie ciąży wina... Nie wyszłam po raz drugi za mąż...

— Nie wyszłaś za mąż, a więc Piotruś?...

— Piotruś jest moim i twoim dzieckiem... — uśmiechnęła się Irena.

— Czy to prawda, Ireno? Ten wspaniały chłopczyk jest moim synem? Ach Ireno jak cię skrzywdziłem! — głowa Gustawa pochyliła się nad ręką Ireny, którą pocałował.

— Tak mój głuptasku, Piotruś jest naszym synem!

Słońce, które nagle wynurzyło się zza pobliskiej góry, oblało dwoje szczęśliwych ludzi splecionych w gorącym uścisku...



Lutek zaciągnął podstępem Grüna do łaźni, pod pretekstem kąpieli. Bojowcy powiadomieni o tym, oczekiwali wyjścia Grüna i otoczyli go zwartą grupą.

Grün cofnął się o krok, tak, jak gdyby chciał wbiec z powrotem do łaźni, ale było już za późno.

Rozległo się kilka strzałów.

Grün zachwiał się na nogach i padając, krzyknął:

— Lutek, ratuj! Ratuj!

Znów padła salwa z pięciu rewolwerów, Grün padł z przestrzeloną głową na krawędź sani.

Po kilku chwilach na saniach leżał już tylko stygnący trup. Lutek uciekł wraz z zamachowcami...

Wiadomość o zabójstwie Grüna rozniosła się po mieście lotem błyskawicy. Wywołała ona w kołach bojowników o wolność niezwykłą radość.

Znów rozbici!

Po śmierci Grüna wpadł Iwanow w stan melancholii. Śmierć tej bestii była dla niego również sygnałem, że chwila jego śmierci zbliża się.

Postanowił osiedlić się w Ratuszu i nie wychodzić wcale na ulicę.

Sądził, że to jedyna droga, by uniknąć losu takich dwudziestu kul rewolwerowych, jakie otrzymał również i Grün.

Drżał przed śmiercią. I ta ciągła obawa śmierci uczyniła go jeszcze bardziej krwiożerczym, okrutnym. W każdym nowym więźniu, który wpadł w jego ręce widział swego przyszłego mordercę.

Był jeszcze bardziej sadystyczny, aniżeli dotychczas. Tak naprzykład pytał jednego z aresztowanych:

— Słuchaj, łotrzyku, gdyby tak dostał się w twoje ręce rewolwer, zabiłbyś mnie czy nie?

Więzień milczał, ale Iwanow jeszcze bardziej denerwował się:

— Odpowiadasz, tak czy nie?

Więzień nie miał rady i powiedział, że nie.

Ale ta odpowiedź jeszcze bardziej wzburzyła Iwanowa.

— Kłamiesz, swołocz! — wrzeszczał. — Napewno zabiłbyś mnie, i strzelałbyś nawet do mego trupa, gdybym leżał na ziemi...

Więzień milczał. Wtedy to Iwanow wyjął z kieszeni rewolwer, palcem nacisnął cyngiel i krzyknął:

— No, otwórz twój pysk!

Więzień zacisnął zęby.

— Otwórz paszczę, powiadam — wrzeszczał jak opętany Iwanow.

Więzień pobladły wahał się co ma uczynić. Jeśli zechce go zabić, zabije i tak, nawet z zamkniętymi ustami. A jeśli ma zamiar się nad nim pastwić, to lepiej nie rozjuszać jego gniewu.

Otworzył więc usta.

Iwanow wsunął mu do ust lufę rewolweru i począł liczyć:

— Raz, dwa, trzy!

To sadystyczne znęcanie się miało uspokoić jego własny n epokój przed śmiercią. Ale strach rósł z dnia na dzień, przyjmując groźne objawy choroby. Codziennie miewał nowe pomysły. Razu pewnego zawezwał do siebie Charewicza i krzyknął:

— Wyrzucę jak psa! Jakeś śmiał ukryć przede mną, że szykują zamach na Grüna?... I po tym chcesz, bym finansował twoją ucieczkę za granicę?... Dlaczego nic mi o zamachu na Grüna nie mówiłeś? Co to oznacza?

— Poprostu nie wiedziałem — odparł Charewicz.

— Co to znaczy, że nie wiedziałeś? Oddam cię w ręce twoich towarzyszy, wtedy dowiesz się już o wszystkim...

Charewicz nie drżał teraz w tym stopniu przed swym pracodawcą, jak dawniej. Wiedział, że Iwanow drży przed śmiercią, że nie wychodzi teraz z gmachu ochrany, że nie jedzie ani razu do swej willi w Otwocku.

Charewicz prawie że nie odpowiadał na groźby Iwanowa, ale gdy Iwanow wykrzyczał się i wygniewał się dostatecznie, odrzekł mu spokojnie:

— Panie pułkowniku, po pierwsze nie wiedziałem, a po wtóre sprawa przedstawia się w następujący sposób: otrzymałem wiadomość nie o zamachu na komisarza Grüna, ale o planowanym zamachu na pana pułkownika... Mają tu rzucić bombę do pokoju, gdzie wasza wysokość sypia... W nocy skradną się do Ratusza, mają opracowany plan...

Iwanow jęknął z przerażenia. Nie mógł słowa wymówić. Otarł pot z czoła i drżącym głosem powiedział:

— Czy nie kłamiesz?

— Nie, panie pułkowniku, mówię prawdę, szczerą prawdę!

— A skąd wiesz o tym?

— Dowiedziałem się od jednej z mych byłych towarzyszek — kłamał Charewicz — od Izdebskiej... Ona nie wie o tym, że mnie skazano na śmierć...

— Izdebska jest w Warszawie?

— Tak, panie pułkowniku, właśnie przyjechała z Wilna i nie zna jeszcze spraw warszawskich, nie wie więc, że zostałem skazany przez partię za prowokację na śmierć...

— A więc... bomba... Mają rzucić przez okno. Zabić mnie — głos Iwanowa brzmi jakoś ochryple, jak gdyby był sparaliżowany.

— Tak, opracowali szczegółowy plan... A na czele akcji znajduje się we własnej osobie...

— Kto taki?

— On sam, Orliński Tadeusz.

— Orliński? — Iwanow zerwał się z miejsca jak opętany. — To twoja robota... Ty odpowiadasz za wszystko... Napiszę testament, że jeżeli włos mi z głowy spadnie, to niech wiedzą, że ty temu winien... Ty, a nikt inny...

— Panie pułkowniku.

— Żaden panie pułkowniku, setkę razy mówiłem ci: przyprowadź go do mnie! Znasz go przecież wyśmienicie, możesz go złowić, ale ty jesteś leniuchem, wolałeś wylegiwać się z tą swoją a nie pracować... Pieniądze to lubisz, ha? A pracować nie chcesz... Pojedziesz ty mi za granicę, już ja cię wyślę...

Znów otarł pot z czoła i, ciężko sapiąc, powiedział:

— Słuchaj, Charewicz... Lubisz pieniądze, ha?... Dwa tysiące rubli otrzymasz, tak jak jestem Iwanow, dwa tysiące rubli... Wyślę cię, gdzie tylko dusza twa zapragnie, ale musisz mi tego sykin syna, Tadeusza wydać...

— Muszę zastrzec się, wasza wysokość, że sprawa ta przyjdzie mi z wielkim trudem... Przecież poszukują mnie... Dowiedziałem się, że powierzono kilku ludziom by mnie odszukali i wyprawili na tamten świat... Chcą pomścić śmierć tego... Montwiłła.

— Nic mnie to nie obchodzi... Tak samo mówiłeś, gdy sprawa szła o Montwiłła, a gdym ciebie nacisnął, toś go jednak złowił... Ostatnie moje słowo: w ciągu tygodnia chcę mieć w moim ręku tego sukin-syna. A nic innego mnie nie obchodzi...

— Nie mogę niestety przyrzec na pewno — odrzekł Charewicz, aczkolwiek dowiedział się przypadkowo, gdzie mieszka Jadzia Izdebska.

— Nic ci żadne wykręty nie pomogą, jeśli tylko chcesz, potrafisz dobrze pracować... Oddawna wiem, że jesteś bardzo zdolny... Jesteś zdolny, tylko cała bieda w tym, że jesteś leniuchem...

Charewicz przyrzekł w końcu, że uczyni wszystko by Orlińskiego złowić, a tymczasem prosi o awans.

— Ile chcesz? — wyjął Iwanow pugilares, napchany pieniędzmi.

— Trzysta rubli... Moja żona rodzi wkrótce.

— Żona... Dziecko... Nie opowiadaj mi takich historii. Chcesz po prostu trochę pohulać. Znam ciebie już dobrze. Hulanki lubisz...

A jednak wypłacił Charewiczowi trzysta rubli. Charewicz spokojnie włożył pieniądze do kieszeni i odrzekł:

— Dziękuję, panie pułkowniku...

— Nie dziękuj, bo twoich podziękowań nie potrzebuję — odrzekł Iwanow. — Ale tego Tadeusza, to potrzebuję... Masz mi go dostarczyć i o niczym innym wiedzieć, ani słyszeć nie chcę...

* * *

Charewicz dowiedział się zupełnie przypadkowo, gdzie mieszka Jadzia. Zmieniał ostatnio często mieszkania. Pewnego razu, gdy wchodził do hotelu słyszał jak portier, widać człowiek partii, mówił do jakiegoś jegomościa w bluzie robotniczej:

— Jadzia nie mieszka już oddawna na ulicy Browarnej... Jest teraz u krawcowej na Wroniej pod 5, czwarte piętro, mieszkania 33...

Nie brak w Warszawie Jadź. Ale Charewiczowi wpadło do głowy, że mowa jest o Jadzi Izdebskiej. Sam nie wie dlaczego, ale po wejściu do swego pokoju odnotował sobie ten adres.

Po swej ostatniej rozmowie z Iwanowym postanowił przekonać się, czy jego przypuszczenia są słuszne. Przebrał się jako tragarz, obwiązał się sznurami i poszedł na ulicę Wronią...

Postanowił czekać tak długo, póki nie zjawi się przed domem Izdebska. Postanowił czekać kilka dni, jeśli okaże się, że Izdebska nie przyszła — oznaczać to będzie, że pomylił się...

Charewicz stał tak pół dnia; gdy wreszcie przekonał się, że trafił na ślad. Ujrzał przed domem Tadeusza.

(Dalszy ciąg jutro.).

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„Nieoczekiwana pomoc"



JUTRO: „AGENT TYTONIOWY"

Fabryka podpisów

W Nowym Jorku istnieje fabryka podpisów, która swe dochody czerpie z tego, że w wielkich ilościach naśladuje podpisy, pobierając za to bardzo drobną opłatę.

W Stanach Zjednoczonych istnieje wiele przedsiębiorstw, których szefowie kładą nacisk na to, aby być w stałym kontakcie z klientami. Wyraża się to przede wszystkim w posyłaniu im komunikatów zaopatrzonych w podpis przedsiębiorcy. Ponieważ byłoby niemożliwością, aby jeden człowiek podpisał setki a nawet tysiące listów, — podpis za pomocą stempla nie wchodzi w rachubę, ponieważ pozbawia list charakteru prywatnego — posyła się więc te komunikaty do fabryki podpisów. Tam znajduje się specjalista, który żądane nazwiska tak doskonale podrabia, że nawet kasjer bankowy nie odróżni na czeku podrobionego podpish od prawdziwego.

Taryfa jest bardzo niska. Tysiąc podpisów kosztuje od 2 do 5 dolarów. Cena zależy od tego czy nazwisko jest długie czy krótkie, skomplikowane czy proste.

Pan Mark Ravin, właściciel jednego z takich biur, uchodzi za największego specjalistę w dziedzinie naśladownictwa podpisów. Ustanowił on nawet rekord w tej dziedzinie, zdołał podrobić 600 podpisów w ciągu godziny.

Niesamowite dzieje portretu
który spowodował śmierć swoich posiadaczy

W początkach bieżącego roku znana francuska kolekcjonerka obrazów panna Alice Peret, nabyła zbiory argentyńskiego miłośnika sztuki, Jose Viadera. Wśród obrazów znajdował się portret młodego mężczyzny z 16-go wieku, obraz nieznanego malarza, który był wielkim dziełem sztuki i który miał za sobą niezwykłą przeszłość.

Obraz przedstawiał młodego szlachcica, którego piękna twarz malowana na ciemnym tle wywierała wielkie wrażenie wskutek niezwykle wyrazistych oczu i uśmiechu

Już pierwszy posiadacz obrazu, aptekarz z Leodium, zaznaczył w prowadzonym pamiętniku, jakie niesamowite wrażenie wywierał na niego ten uśmiech. Opisał, że szczególnie w godzinach wieczorowych był przyciągany przez uśmiechającą się twarz i całymi godzinami przesiadywał przed obrazem, zatopiony w rozmyślaniach. W końcu zrodziła się w nim szalona myśl, że młodzieniec z obrazu wzywa go do siebie i musi zadośćuczynić temu żądaniu. Gdy zamierzał przed obrazem popełnić samobójstwo, krewni dowiedzieli się, jaki fatalny wpływ wywiera na niego portret i sprzedali go, ratując w ten sposób aptekarza przed obłędem.

Następny posiadacz obrazu szlachcic francuski, zginął podczas polowania. Jego żona, która od chwili gdy obraz znalazł się w domu, zauważyła wielką zmianę w usposobieniu męża, oskarżyła obraz o „czary". Zeznała przed sądem duchownych, że demoniczny wpływ uśmiechającej się twarzy wprowadził jej męża w stan oszołomienia i z tego też względu mąż na polowaniu znalazł się na linii strzału swego towarzysza.

W ciągu 100 lat o obrazie nic nie słyszano. Gdy znów o nim usłyszano znajdował się w posiadaniu południowo - amerykańskiego zbieracza, który znał wprawdzie dzieje obrazu, ale nie przywiązywał do nich wielkiej wagi. Jego niedowiarstwo skończyło się z chwilą, gdy stwierdził, iż jego córka zakochała się na zabój w młodzieńcu z portretu. Całymi dniami przesiadywała w galerii obrazów ojca, widziała twarz młodzieńca w marzeniach, na jawie i mówiła o nim przez sen, a w końcu uciekła, gdy ojciec sprzedał obraz. Zostawiła ojcu kartkę następującej treści: „Udaję się na poszukiwania ukochanego". Po kilku tygodniach znaleziono jej zwłoki na dnie rzeki.

Dopiero ostatnia posiadaczka obrazu, panna Peret w radykalny sposób położyła kres magicznemu wpływowi obrazu. I również na nią wywierał on przemożny wpływ. Całymi godzinami siedziała przed nim i wpatrywała się w piękną twarz młodzieńca, straciła chęć do życia, dręczyły ją straszne sny i w końcu doszła do przekonania, że tylko śmierć może jej przynieść wyzwolenie. W chwili gdy zamierzała popełnić samobójstwo, otrzymała telegram z Paryża, że jej matka jest śmiertelnie chora i wzywa ją do siebie. Wiadomość ta wyrwała ją z oszołomienia, znów nabrała energii i jej pierwszym odruchem było spalenie demonicznego obrazu. Wskutek tego nie zostanie wyjaśniona jego tajemnica.

To tylko w Ameryce
Kaznodzieja — mordercą

Amerykańska policja aresztowała w tych dniach 23-letniego Leslie Brockelhersta i jego narzeczoną 18-letnią Bernissę Felton, którzy mają na sumieniu trzy zabójstwa. Motywy tych zbrodni są dość szczególne.

Lesslie Brockelhorst prowadził dotychczas spokojny tryb życia kaznodziei religijnej szkoły niedzielnej. Bernista Felton była uczennicą tej szkoły, gdzie też poznała kaznodzieję. Oboje należeli do sekty mormonów i zgodnie z przykazaniami tej sekty nie palili papierosów, ani nie pili alkoholu.

Brockelhost, człowiek o pulchnej dziecięcej twarzy o oczach świętego, zabił trzech ludzi, a Bernissa Felton była świadkiem zbrodni. Pierwszą ofiarą kaznodziei padł niejaki Tylander, u którego Brockelrost zrabował auto i pieniądze. W skradzionym samochodzie parka udała się w podróż i po drodze zabiła jeszcze dwóch ludzi z dwóch powodów: przede wszystkim dla zasilenia swych funduszy, a po wtóre dla „rozrywki".

— Musiałem zabijać, aby dać rozrywkę Bernissie — oświadczył kaznodzieja przy aresztowaniu go. — Jest ona przekonana, że jestem bohaterem.

„Starszy syn nowej Japonii"
Oto tytuł szarego żołnierza skośnookiej armii

Prasa angielska podaje ciekawe szczegóły o życiu w japońskiej armii, która na wypadek mobilizacji liczy 4 miliony ludzi i jest najgroźniejszym przeciwnikiem dla jakiejkolwiek armii świata. W Japonii główną rolę nie gra marynarz, a żołnierz armii lądowej, który nosi szumną nazwę „starszego syna nowej Japonii" Japonia szczyci się swoją lądową armią i japoński żołnierz zajmuje szczególne stanowisko które nie jest wcale do pomyślenia w Europie.

Niski, silny i wytrzymały żołnierz japoński wstępuje na służbę w 20-tym roku życia. Nie ma powodu martwić się o to, że jego rodzice będą cierpieć głód i niedostatek, ponieważ związek rezerwistów bierze na siebie troskę o wyżywienie rodziny żołnierza podczas jego służby, jeśli jest on jedynym żywicielem.

W wojskowym obozie rekrutów przede wszystkim przygotawia się moralnie do nowego trybu życia. Japoński rekrut jest przyzwyczajony od młodości uważać króla za bóstwo, a z chwilą wstąpienia do wojska służy temu bóstwu jak fanatyczny asceta mnich.

Mija kilka tygodni zanim wieśniak przyzwyczajony do lekkich sandałów, nauczy się nosić ciężkie buty wojskowe. Natomiast pożywienie, jakie otrzymuje w wojsku prawie niczym się nie różni od pożywienia rodziny włościańskiej. Składa się ono z ryżu, kasz i herbaty. Czasem żołnierze otrzymują owoce, a bardzo rzadko ryby. Dopiero od niedawna w armii japońskiej daje się żołnierzowi 300 gramów ryby tygodniowo.

Pomimo tak skromnego, jak na europejskie stosunki pożywienia, żołnierz japoński jest niezwykle wytrwały i szybki w ruchach. Potrafi, jak to już niejednokrotnie wykazano podczas manewrów, przejść w pełnym rynsztunku w górzystej miejscowości 50 mil na dobę i przy tym nie zdradza objawów zmęczenia.

Japońskiemu żołnierzowi nie wolno czytać książek ani gazet których nie przejrzał jego zwierzchnik. Ministerstwo spraw wojskowych wydaje specjalny dziennik i miesięcznik, które mają być rozpowszechniane w wojsku. Nie wolno żołnierzom przesyłać z domu paczek żywnościowych, bielizny, ani pieniędzy. Każde poruszenie tych rozkazów jest surowo zakazane. Pensja japońskiego żołnierza wynosi 3 yeny miesięcznie i każdy żołnierz powinien zapisywać w książeczce wszystkie swoje wydatki.

Najważniepszą bronią armii japońskiej, mimo jej modernizacji, pozostał bagnet i naczelne dowództwo kladzie główny nacisk na wtajemniczenie żołnierzy w sztukę walki na bagnety.

Japoński oficer zanim osiągnie rangę porucznika musi przejść pięcioletni kurs w szkole wojskowej. Prowadzi on zupełnie odmienny tryb życia od oficerów innych armii. Jest on zawodowym żołnierzem, nie mającym żadnych zainteresowań poza pułkowymi, prowadzi surowe, twarde życie żołnierskie i nie zna żadnych rozrywek. W randze porucznika otrzymuje 60 yen miesięcznie i cały prawie czas spędza w koszarach.

Wszystkie posiłki są wspólne. Każdego dnia podczas obiadu dowódca pułku zwraca się do jednego z młodszych oficerów i prosi go, aby wygłosił krótki odczyt o nowym typie karabinu maszynowego, o współpracy między armią lądową a morską, o ostatnich manewrach i t. p.

Oficerowie japońscy mogą uchodzić za mistrzów w fechtunku. Zdaniem specjalistów japońska stal jest twardsza od innych. Opowiadają, że podczas walk w Szanghaju pewien oficer przebił swą szablą lufę chińskiego karabinu maszynowego.

To wszystko dobitnie świadczy jak poważnie i surowo kształcą japońskiego żołnierza i oficera. Przy tym nie nalczy zapominać o żyjącym w armii japońskiej duchu samurajów, o wielkiej wytrzymałości żołnierza i jego pogardzie śmierci. Jeśli weźmie się pod uwagę, że poza tym japoński żołnierz umie posługiwać się również tankami, samolotami, miotaczami ognia i gazowymi bombami, to wówczas zrozumie się jak poważnym i niebezpiecznym jest on przeciwnikiem.

Manekiny otrzymują oferty małżeńskie
Dzięki urodzie „robią" wielkie kariery

Wielka część „aureoli", która przed tym otaczała aktorki, przyszła obecnie na manekiny. Nie jest rzeczą łatwą poznać słynnego manekina. Jeśli ktoś chce poznać aktorkę, powinien posiadać tylko znajomości w sferach teatralnych, ale jeśli jakiś młodzieniec chce poznać manekin, musi prosić bardzo dobrą znajomą, aby zaprowadziła go do wielkiej pracowni sukien. I nawet wówczas nie przyjdzie mu łatwo nawiązać znajomość z manekinem.

Wielkie manekiny z Mayfair, w Londynie tworzą szczególną mieszaninę. Niektóre z nich były aktorkami, inne pochodzą ze starych rodzin szlacheckich, wiele znów było zupełnie nieznanych, gdy po raz pierwszy „wystąpiły". Ale bez względu na to do jakiej klasy należą, nie ma wśród nich zatargów. Inaczej sprawa przedstawia się w Ameryce. Tam zawodowe manekiny **prowadzą zaciętą walkę z „amatorkami"**. Również i francuskie manekiny rzadko kiedy pochodzą ze sfer towarzyskich. W Londynie natomiast w zawodzie tym pracują córki lordów, jak i córki zwykłych robotników.

Manekiny pracują bardzo ciężko. Większość z nich nie zarabia ponad funt tygodniowo. Zazwyczaj muszą sobie same kupować obuwie i wydają bardzo wiele na fryzjera, ponieważ w ciągu dnia muszą przeciągać przez głowę wiele sukien co im psuje fryzurę. Większość sukien jest „tworzona" na nich. W ciągu wielu godzin muszę je przymierzać i stać spokojnie, a później, gdy są już gotowe, nakładać je, aby pokazać klientkom. Każda większa pracownia sukien urządza rocznie 4 rewie mody. Ile pracy tkwi w przygotowaniach do takiej rewii! Manekiny pracują w pocie czoła od 9 rano do 6 wieczór. Obiad spożywają na ogół w małych restauracyjkach w Mayfair, których gośćmi są przeważnie pracownicy wielkich pracowni krawieckich. Brzmi to dość dziwnie, ale manekiny nie zwracają wcale uwagi na dietę. Są tak smukłe, że pozwalają sobie na to, aby najeść się do syta i nierzadko można ujrzeć, jak manekin zjada wielki befsztyk.

Najsłynniejszym manekinem jest Amerykanka miss Dawn, która została uznana przez 24000 Amerykan za idealną współczesną postać. Zasadniczą zmianą, jaką wprowadziło zajęcie manekina w jej życie — poprzednio była sprzedawczynią — jest to, że kładzie się wcześnie spać. Czy nie zaś to wyłącznie z tego względu, że tak brzmi jeden z warunków kontraktu. Również i manekin Gloria cieszył się wielką popularnością, świadczy o tym chociażby ta okoliczność, że otrzymała ponad 10000 ofert małżeńskich. Gloria podczas swej kariery manekina nosiła ponad 30.000 sukien i była ponad 50.000 razy fotografowana. Manekin „Sumurum" pochodził z Londynu i zrobił karierę w Paryżu. Jej mąż, dr. Papadiki, zastrzelił się z miłości do niej.

Słynnymi manekinami były również: „Dolores", która wyszła za mąż za amerykańskiego milionera, Józefina Armstrong, która pracowała w Paryżu i Patou i została żoną jednego z Vanderbiltów, „Flick" Seddon, w której zakochał się bogaty Amerykanin i w końcu lady Ashley, obecna pani Douglas Fairbanks. Zanim występowała w Midnight Follies, największym kabarecie Londynu, była zwykłym manekinem.

Jest rzeczą dość powszechną, że manekiny wychodzą za mąż. Wiele z nich, i to sławne, prowadzą spokojny żywot mieszczański i autobusem lub kolejką podziemną jeżdżą ze swego mieszkania do miejsca pracy.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Kwiat jeźdźców w Warszawie

na międzynarodowych zawodach hippicznych

W piątek 21 b. m. w godzinach wieczornych w Kasynie Pułku Szwoleżerów odbyła się konferencja prasowa przed X Międzynarodowymi Zawodami Konnymi w dn. 27 maja—7-go czerwca w Łazienkach. Konferencję zagaił płk. dypl. Trzaska-Durski, przypominając, że nadchodzące zawody są jubileuszowymi, bo X z rzędu.

Następnie płk. Mniszek przedstawił budżet imprezy. 40 tys. zł. wynoszą wydatki techniczne, 30 tys. zł. koszta utrzymania ekip zagranicznych i koni, 20 tys. zł. remont stadionu. Na dochody składają się subwencje w sumie 40 tys. zł., składki członkowskie 5 tys. zł. i reszta z biletów wstępu.

Rtm. Kon omówił stronę sportową zawodów. W programie zawodów krajowych wprowadzono wyścig dla koni krajowych, urodzonych w Polsce pełnej krwi. Wyścig ten ma charakter propagandowy. Próba wszechstronności w tegorocznych konkursach nie odbędzie się, ponieważ przeszkadzała jeźdźcom wojskowym w przygotowaniu się do mistrzostwa armii w lipcu i przełożono ją na koniec września.

Z ekip zagranicznych biorą udział w zawodach drużyny łotewska i rumuńska. Zespół rumuński jest obecnie bardzo silny, jeźdźcy rozporządzają dużą rutyną turniejową. Jeden z nich por. Bang zajął na Olimpiadzie w indywidualnym konkursie w Pucharze Narodów 2 miejsce. Łotysze robią stałe postępy, rekrutują się zresztą z oficerów wyszkolonych w szkole w Grudziądzu.

Zawody będą się rozpoczynały codziennie o g. 15. Przedsprzedaż biletów odbywa się w Orbisie. Organizatorzy przeznaczyli jeden dzień 31 b. m. specjalnie dla młodzieży szkolnej, która będzie mogła wejść na zawody bezpłatnie w grupach pod kierunkiem wychowawców. Na zakończenie konferencji referent prasowy zawodów red. Bednarski omówił kwestje dotyczące informowania prasy.

* * *

Lista zgłoszeń do Międzynarodowych Zawodów Konnych obejmie 63 nazwiska jeźdźców wojskowych polskich i 20 nazwisk jeźdźców cywilnych. Ekipa łotewska przybywa pod kierunkiem płk. Senfelsa w składzie: por. Broksna na Klaipsie i Namejsie, kpt. Karklins na Auseklisie i Kangarsie, por. Ozols na Nargusie, Etimologii i Orebsie, por. Pencis na Mikelisie, Indulisie, Morale, por. Robergs na Olisie, Putenisie i Oriente.

Kierownikiem ekipy rumuńskiej jest mjr. Kirculescu, jeźdźcami: por. Constantin na Dracusie, Idili, Bacurie, por. Maxim na Artist i Drumet, por. Rang na Delfisie, Mandra i Waldstrat, por. Tudoran na Pyrze, Alicy i Meteorze, por. Tzepescu na Jolce, Fulgerze, Gasconi, por. Zchei na Troitza, Munterze i Sonyi, dr. Fortunescu na Fantanie i Baiazid.

Z jeźdźców cywilnych zagranicznych przybywają Niemiec Tomme na Annerisie, Tasso, Nordlandzie i Biance, Szwedzi bar. von Essen na Brance i jego małżonka na Skattmanie.

* * *

Pierwszy dzień konkursów rozgrywany będzie w Konkurencji krajowej 27 b. m. „Konkurs ujeżdżania konia". Potrwa on dwa dni. W konkurencji międzynarodowej pierwszy konkurs odbędzie się 29 maja „Konkurs Otwarcia".

Porażki tenisistów

W dalszym ciągu tenisowych mistrzostw Francji Jędrzejowska z Noel przegrały z Ingram, Dearman 5:7, 3:6, a w mixcie Jędrzejowska z Farguarsonem przegrali z Mathieu, Petrą 4:6, 5:7.

W grze pojedyńczej Tłoczyński pokonał Sangliera 6:3, 5:7, 9:7, 6:4.

* * *

Piłkarskie mistrzostwa Warszawy między mistrzami grup, które miały się rozpocząć już 23 b. m. zostały jednak odroczone w tym celu, aby dać możność podokręgowi radomskiemu i robotniczemu wyłonienia mistrza.

* * *

Z okazji 40-lecia istnienia Klubu lekkoatl. politechniki budapeszteńskiej odbędą się w następną niedzielę dnia 27 maja międzynarodowe zawody lekkoatletyczne z udziałem powracających z Aten lekkoatletów polskich Kucharskiego, Lokajskiego i Schneidra.

Zapowiedziany jest również udział lekkoatletów niemieckich i włoskich.

* * *

W sobotę wieczorem na mistrzostwach zapaśniczych Europy Krysmalski odniósł pierwsze zwycięstwo dla Polski, bijąc Łotysza Ozolinscha.

Jędrzejowska zwycięża

W pierwszej rundzie gier pojedyńczych pań o mistrzostwo Francji Jędrzejowska pokonała łatwo Francuskę Beliard 6:0, 6:4. Przykrą porażkę natomiast poniósł Tarłowski, który w spotkaniu z trzecią rakietą Holandii Van Svol przegrał w stosunku 6:4, 6:8, 6:4, 2:6, 7:5. W ostatnim secie Tarłowski prowadził już 5:2, ale błędne rozstrzygnięcie sędziego wyprowadziło go z równowagi i do końca meczu nie zdobył się już na opanowaną grę.

Tak biją Anglicy

Tym razem ofiarą padli Finnowie

W Helsingforsie angielska reprezentacja piłkarska rozegrała trzeci mecz na swoim tournee po państwach skandynawskich. Anglicy odnieśli trzecie zdecydowane zwycięstwo w stosunku 8:0 (4:0). Jak zresztą wskazuje wynik Anglicy mieli bezapelacyjną przewagę nad przeciwnikiem. Na meczu obecnych było 15 tys. widzów. Na trybunie honorowej zajął miejsce prezydent republiki Kalio, który osobiście powitał obie drużyny.

Anglicy rozegrali dotychczas 3 mecze z Norwegią, Szwecją i Finlandią, odnosząc trzy zwycięstwa i nie tracąc ani jednej bramki. Stosunek bramek wynosi 18:0 dla Anglików.

Akademicy warszawscy przegrywają

na zawodach w Berlinie

W sobotę rozpoczął się w Berlinie akademicki mecz lekkoatletyczny Warszawa — Berlin. Pierwszego dnia rozegrano 6 konkurencyj, z których Berlin zwyciężył w czterech. W ogólnej punktacji Berlin prowadzi 34 do 26 pkt.

100 mtr. wygrał Zieberth (Berlin) 11,3. Polak Sulikowski zajął trzecie miejsce mając czas 52.7.

Na 5000 mtr. zwyciężył Duplicki z Warszawy w czasie 16:01,8 przed Jankowskim z Warszawy w czasie 16:04,6, trzecim był Niemiec Schwaebisch w bardzo słabym czasie 17:23.2.

Rzut kulą wygrał Pabisz z Warszawy 13,95 przed Schultzem z Berlina 13,88 i Hoffmannem z Warszawy 12,85.

W skoku o tyczce wygrał Miler z Berlina 3,20 przed Hoffmannem z Warszawy 3,10.

Sztafety 4×100 mtr. zwyciężył Berlin w czasie 44,3 przed Warszawą 45,3.

Polityka w sporcie

Hiszpański Związek Kolarski zawiadomił organizatorów Tour de France, że hiszpańscy kolarze nie wezmą udziału w wyścigu jeżeli uczestniczyć będą w nim kolarze włoscy i niemieccy. Ponieważ organizatorzy prawdopodobnie nie zrezygnują z ekipy włoskiej i niemieckiej, świetni kolarze hiszpańscy nie wezmą udziału w zawodach.

Wspaniałe dochody

Jak się okazuje, Perry'emu opłaciło się przejście na zawodowstwo. W ciągu ostatnich trzech miesięcy rozegrał on 61 spotkań z Vinesem, wygrywając 29 i przegrywając 32. Dochód z tych spotkań wynosił 412.181 dolarów. Z tej sumy Perry otrzymał 91.335 dolarów a Vines 34.125 dolarów.

W najbliższych dniach Perry wraca do Hollywoodu, gdzie wystąpi w jednym z filmów, nakręconych specjalnie dla niego.

16-letnia „gwiazda"

Wielkie zainteresowanie w amerykańskich kołach tenisowych wzbudził 16-letni Phil Harman, uważany już obecnie za jednego z najlepszych tenisistów Ameryki. W ciągu bież. sezonu Phil zdobył mistrzostwo juniorów Pacyfiku a następnie w zawodach seniorów został wyeliminowany dopiero w finale przez pierwszą rakietę Ameryki Donalda Budge. Amerykański Związek Tenisowy postanowił wysłać Phila Harmana na turniej w Wimbledonie. Będzie to najmłodszy zawodnik na tym turnieju.

Piłat zwycięża

W Berlinie odbył się międzynarodowy turniej bokserów policyjnych z udziałem 4-ch zawodników polskich. Polacy odnieśli jedno zwycięstwo i ponieśli trzy porażki.

W wadze lekkiej Garecki przegrał z berlińczykiem Krage.

W wadze średniej Schellin pokonał Kurkę i Florysiaka zajmując pierwsze miejsce w tej wadze.

W wadze ciężkiej Piłat pokonał berlińczyka Sendla.

Z różnych dziedzin

W Bethune odbyły się wyścigi kolarskie o wielką nagrodę miasta, które zgromadziły elitę kolarską północnej Francji. Pierwsze miejsce zajął kolarz Polski Marcelak, który wygrał wyścig 100 kilometrowy w świetnym czasie 2 godz. 26 min.

ELIMINACJE PRZED MIĘDZYNARODOWYM MECZEM KAJAKOWYM NIEMCY—POLSKA

Po raz pierwszy w dn. 30 maja r. b. reprezentacje Niemiec i Polski walczyć będą w kajakarstwie na torze regatowym w Bydgoszczy — Łęgnowo.

Celem wyłonienia reprezentacji Polski odbędą się 28 maja na torze w Łęgnowie eliminacje w czterech kategoriach (składaki wyścigowe, jedynki i dwójki oraz kajaki wyścigowe jedynki i dwójki). Zawodnicy, względnie osady, które uzyskają dwa pierwsze miejsca, zakwalifikują się do reprezentacji Polski.

Zgłoszenia nadsyłać należy do dn. 26 maja na adres: Komisja Sportowa P. Z. K. Łęgnowo — hotel „Niespodzianka".

* * *

W poniedziałek 24 maja r. b. rozpocznie się w Bydgoszczy — Łęgnowie obóz doskonalący dla kajakarzy. Dotychczas wpłynęło 60 zgłoszeń zawodników z całej Polski. Reprezentowane będą następujące okręgi: krakowski, poznański, lwowski, warszawski i pomorski. Kierownictwo obozu spoczywać będzie w rękach kapitana związkowego dr. Lustera, a trenerem zawodników będzie Niemiec Arndt. Kurs trwać będzie do 30 maja, t. j. do dnia rozegrania spotkania Niemcy — Polska.

W dniach od 1—6 czerwca odbędzie się również w Bydgoszczy — Łęgnowie kurs na instruktorów Polskiego Związku Kajakowego.

KONKURS MŁODYCH PILOTOW SPORTOWYCH

Staraniem Aeroklubu Warszawskiego zorganizowane zostały i odbędą się w dniu 13 czerwca b. r. wewnętrzne Zawody Pilotów Turystycznych o puchar miesięcznika „Skrzydlata Polska".

Oprócz głównej nagrody przechodniej przewidziane są honorowe nagrody indywidualne dla pilotów, którzy zajmą w ogólnej klasyfikacji 5 pierwszych miejsc oraz szereg nagród poza regulaminowych za najlepszy wynik w poszczególnych próbach, dla najmłodszego pilota, stającego do zawodów i t. p.

Ogólna wartość ufunodowanych nagród przekracza już obecnie sumę 1400 złotych.

Główną nagrodę indywidualną dla zwycięzcy stanowić będzie kajak — składak gumowy wartości 400 złotych. Jest to nagroda Okręgu Stołecznego L. O. P. P.

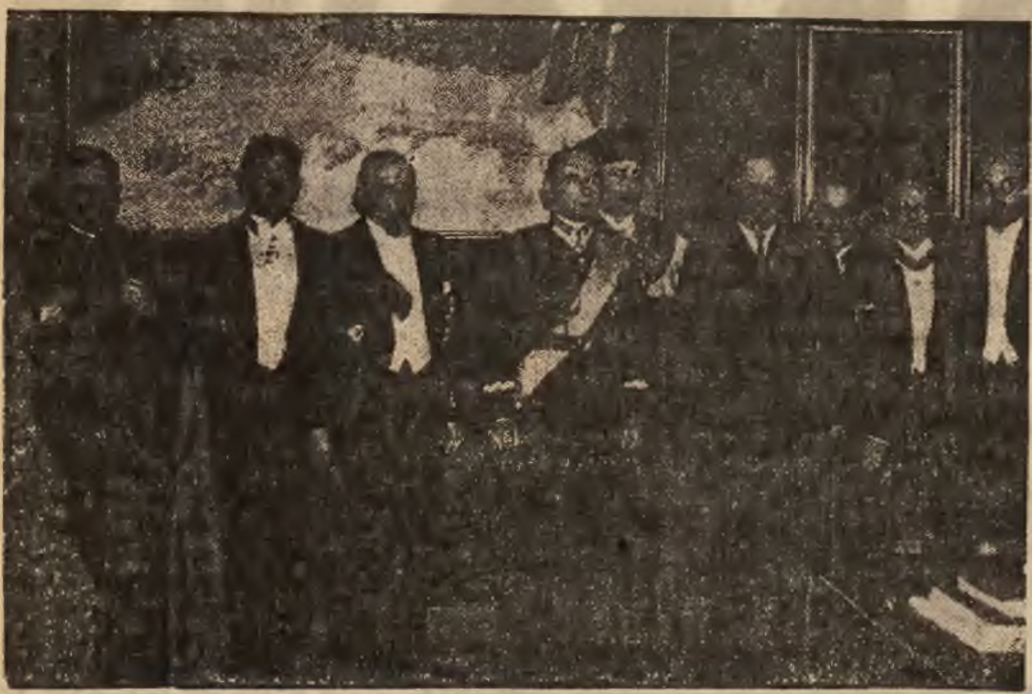
Niezależnie od tych zawodów odbędą się w tym samym dniu pokazy szybowcowe z udziałem najlepszych asów tego pięknego sportu oraz konkurs dwóch balonów wolnych Aeroklubu Warszawskiego „Syrena" i „Legionowo".

Samolot zderzył się z autem

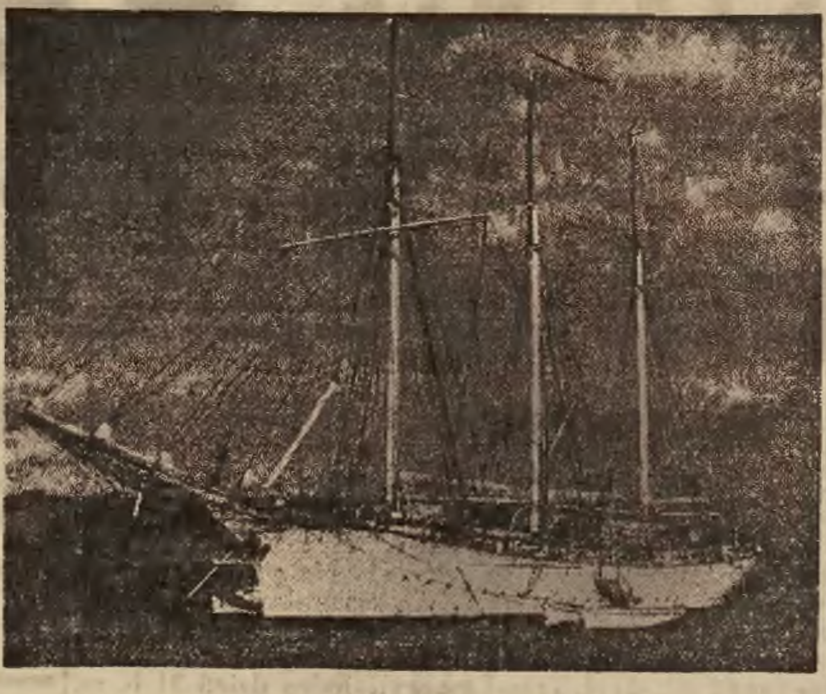
Podczas katastrofy zabity został wieśniak

AMSTERDAM. — W okolicy miejscowości Dieuwkerk dokonał przymusowego lądowania zbłąkany samolot niemiecki. W chwili, gdy samolot chciał ponownie unieść się w powietrze, zderzył się z samochodem, przy czym został zabity jeden z wieśniaków.

Żandarmi, którzy aresztowali pilota, uratowali go z trudem przez samosądem miejscowej ludności.



Reprodukujemy zdjęcie związane z uroczystą promocją Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza na doktora honoris causa Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie.



Opuścił Gdynię żaglowy statek szkolny Marynarki Wojennej „Iskra", udając się z 21 podchorążymi Marynarki Wojennej w 5-cio miesięczną podróż ćwiczebną dookoła całego kontynentu.



Do Budapesztu przybył król włoski Wiktor Emanuel III-ci wraz z królową Heleną i ks. Marią, celem rewizytowania Regenta Węgier Horthy'ego.



Na pl. de la Concorde w Paryżu stoją trzy wielkie obeliski będące żywymi niejako symbolami wszelkich wydarzeń w historii Paryża.

Bohaterowie motoru

Niezwykła historia o automobiliście

W wydanej ostatnio książce „Romantyka wyścigów samochodowych" słynny automobilista Malcolm Campbell opowiada niezwykłą historię, której bohaterem był młody automobilista, Norman Batten.

Przed kilkoma laty na torze wyścigowym w Indianopolis zebrało się 30 automobilistów i szykowało się do startu. Najmłodszym wśród nich był Norman Batten.

— Dziś startują najsłynniejsi automobiliści świata — wykrzyknął przez megafon speaker, chcąc w ten sposób podnieść nastrój zebranej publiczności — a dzieciak Norman Batten pragnie wygrać wyścig!

Po kilku chwilach odbył się start i maszyny z warkotem ruszyły z miejsca w przepisowej kolejności.

Wyścig od samego początku zapowiadał się sensacyjnie, ponieważ już po kilku chwilach rozległ się głos speakera, który zapowiedział, że Batten wysuwa się na czoło.

Z napięciem spozierało 40.000 widzów na tor, na którym niebieski wóz Battena coraz bardziej przepychał się naprzód, pozostawiając w tyle inne maszyny.

— Norman Batten prowadzi! — wykrzyknął w pewnej chwili triumfująco speaker.

Była to ostatnia zapowiedź speakera, jaką w tym dniu słyszano na torze wyścigowym w Indianopolis. Albowiem dalsze wypadki tak nim wstrząsnęły, że głos odmówił mu posłuszeństwa.

Tam, gdzie tor wznosił się w górę niebezpiecznym zakrętem, ujrzano nagle zamiast auta płomień, który z niezwykłą szybkością pędził naprzód. Wóz Normana Battena stanął w płomieniach. Publiczność wstrzymała oddech i czekała na dalszy bieg wypadków.

Norman Batten nie puszczał kierownicy, zdawał sobie bowiem sprawę, że najdrobniejsze uchybienie jego ręki może spowodować nieobliczalną w skutkach katastrofę. Wiedział, że za nim jadą trzy wozy, które czynią rozpaczliwe wysiłki, aby go prześcignąć. Płonący wóz w każdej chwili mógł eksplodować. To nie oznaczałoby tylko jego śmierci, ale również i śmierć trzech innych zawodników, którzy spostrzegli, że jego maszyna płonie, ale byli zbyt blisko niego, aby mogli zahamować.

Norman Batten czuł jak jego ubranie zaczyna się palić. Nie wypuszczał jednak z ręki kierownicy. Gdyby bowiem uległ przestrachowi i choć przez chwilę przestał panować nad sobą, a tym samym nad pędzącym wozem, wówczas maszyna przekręciłaby się a on zabiłby się na miejscu. Wówczas i trzej pędzący za nim zawodnicy najechaliby na niego i również ponieśliby śmierć.

Co miał uczynić? Czy miał spróbować szczęścia i wyskoczyć z wozu? Być może, że w

Co miał uczynić? Czy miał spróbować szczęścia i wyskoczyć z wozu? Być może, że w ten sposób uratowałby życie. Ale co się wówczas stanie z wozem pozbawionym kierowcy? W następnej sekundzie najechaliby na niego pędzący z tyłu zawodnicy i doszłoby do katastrofy.

Ci trzej zawodnicy byli przyjaciółmi Battena. Czy miał spowodować ich śmierć?

Teraz już płonęła jego marynarka. Znosił nieludzkie katusze. Ale nie poddawał się i uczynił to, co nakazywało mu sumienie. Tak kierował maszyną, że coraz bardziej zjeżdżała na bok toru, aby pozostawić wolną trasę pozostałym zawodnikom.

Jego ciało coraz bardziej pokrywało się oparzeliznami, jego włosy i brwi paliły się, a jego wóz przypominał płonący piec.

Dopiero gdy Batten zjechał na sam kraj toru zatrzymał wóz i wypadł z samochodu, staczając się za rampę.

W tej samej chwili trzej automobiliści przemknęli prawie że w równej linii obok zatrzymanego wozu.

Norman Batten leżał w ciągu wielu miesięcy w szpitalu i w końcu wyzdrowiał. Jego bohaterstwo i samopoświęcenie wywołały powszechny zachwyt. Zbierano dla niego datki pieniężne, aby mu wręczyć większy dar, który miał być wyrazem wdzięczności i powszechnego podziwu dla jego bohaterstwa.

Trzej zaś przyjaciele, którym uratował życie, podarowali mu złotą plakietkę z następującym napisem: „Normanowi Battenowi na pamiątkę wielkiego czynu bohaterskiego człowieka"!

Kowerda odzyska wolność

Obrona Borysa Kowerdy, sprawcy głośnego zamachu politycznego na posła sowieckiego w Warszawie Wojkowa, powiadomiona została o terminie zwolnienia skazanego Kowerda opuści mury więzienia grudziądzkiego w dniu 16 lipca b. r. po odbyciu kary 10 lat ciężkiego więzienia za zabójstwo przedstawiciela dyplomatycznego państwa obcego, mianowicie Wojkowa.

Pierwotnie wymierzona kara uległa w swoim czasie złagodzeniu po wydaniu ustaw amnestyjnych z 15 na 10 lat pozbawienia wolności, natomiast uległy odrzuceniu wszelkie prośby składane przez rodzinę Kowerdy, w ciągu odbywania przezeń kary o ułaskawienie, bądź też przedterminowe zwolnienie.